PISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ



NR·14 [i.e. 15] ROK·I

MŁODY NURT

Hej bracia, dzieci, żołnierze
za broń, za broń, za broń!...

Hej bracia, rycerze, dzieci,
młodzieńcze sprzęgajcie ręce...

Do broni, godzina wybiła,
przy nas Potęga, Siła...

Precz łzy, precz smutki, precz, precz żal,
już myśl poczęła wielką rzecz,
myśl lotna, myśl ścigła — precz łzy, precz....

Przemóc obawy, troski, znój,
biec tam, gdzie ma się zacząć bój!....

(Stanisław Wyspiański — Noc Listopadowa).

MŁODY NURT

PISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Nr 15 (18) 15 kwietnia 1939 roku Rok II



P. Prezydent Rzplitej subskrybuje Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej w obecności Komisarza Generalnego Pożyczki gen. broni L. Berbeckiego.

Nie wiążemy naszej przyszłości i naszego losu z niczyją opieką, wiedząc, że wolność jest produktem ciągłej ofiarnej walki własnego tylko narodu.

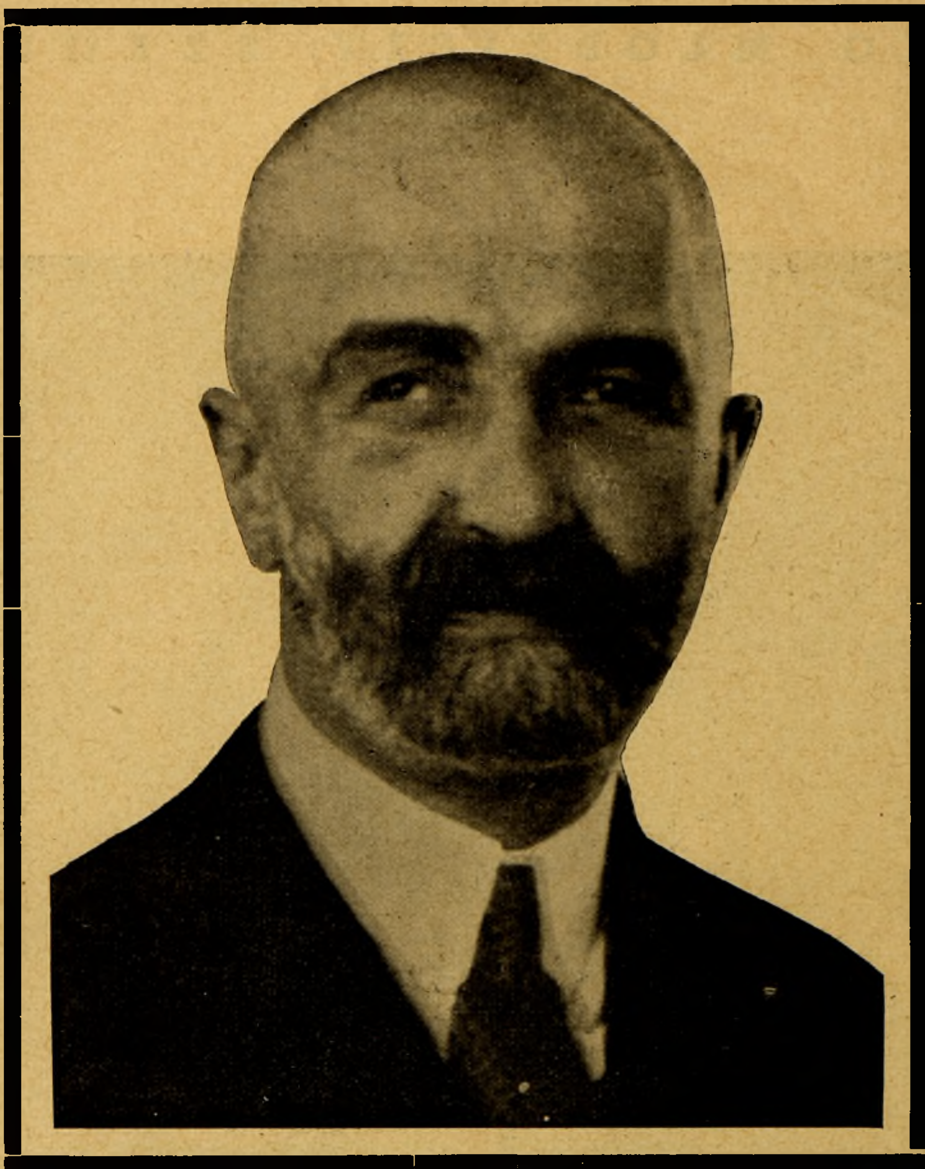
(Z dorocznego przemówienia P. Prezydenta Rzeczpospolitej w dniu 19 marca 1939 r.).

STAŁO SIĘ NIEZBĘDNE DLA POLSKI — ROZBUDOWAĆ CZOŁOWY HUFIEC SIŁY ZBROJNEJ — NAJUKOCHAŃSZE DZIECKO CAŁEGO, BEZ RÓŻNICY PŁCI I WIEKU, SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO — LOTNICTWO WOJSKOWE.

OFIARNY I BOHATERSKI LOTNIK POLSKI WALCZY BEZ USTANKU NAWET W CZASIE POKOJU, WALCZY O ZDOBYCIE CHWAŁY POLSKIEGO IMIENIA, WALCZY O PANOWANIE POLSKI W NOWYM ŻYWIOLE — PRZESTWORZACH POWIETRZNYCH.

(Z przemówienia przez Radio Komisarza Generalnego Pożyczki gen. broni L. Berbeckiego).

PUŁKOWNIK WALERY SŁAWEK



„Kochany Gustawie! Jeszcze wczoraj widziałem twe rozdrażnione na mnie oczy i myślałem, ileż to razy mieliśmy na siebie w życiu rozdrażnione oczy. Jesteśmy jak dwa stare niezmęczalne konie, co chodząc często jakimiś wertepami osobno, spotykają się na prostym gościńcu swego życia raz po raz, by się przywitać wesoło i stanąć razem do ciągnięcia tej samej bryki. Ciągnęliśmy dawniej razem kałamaszki i bryczułki, ciągnęliśmy i ciężkie ładowne często błotem bryki — znane, stare, niezmęczalne konie!

Śmieszne, co? Na gwiazdkę, mój drogi, przyjmij wraz z książką przyjaciela przyjaźń i serca całej rodziny. — J. Piłsudski".

(Dedykacja książki ofiarowanej w grudniu 1924)

...Odszedł od nas Walery Sławek, duch niepowszechnej miary. Bezinteresowny, szlachetny i ofiarny.

Był zawsze jednym z najbliższych, najwierniejszych współpracowników Marszałka Józefa Piłsudskiego, który polecał Mu trudne, niebezpieczne sprawy, wymagające zimnej krwi, odwagi i dyskrecji. Przez Niego to nawiązywał Marszałek stosunki z niektórymi oficerami załogi warszawskiej, sympatyzującymi z ówczesnym ruchem rewolucyjnym. W organizacji bojowo - wojskowej P. P. S. a następnie w organizacji strzeleckiej Walery Sławek zajmował zawsze niebezpieczne, czołowe miejsca.

Nie ograniczał się jednak do stanowiska kierownika, brał bezpośredni udział w walce orężnej. Padł jej ofiarą w 1906 r., kiedy przygotowywany do zamachu pocisk pękł Mu w ręku, raniąc Go straszliwie. Wtedy to klasycznie piękna Jego twarz została poszarpana, a ręka okaleczona odłamkami pocisku. Schwytany, osadzony w Cytadeli, następnie uwolniony dla braku dowodów, przeniósł się do Krakowa. Wyleczony z ran natychmiast stanął do dalszej nielegalnej pracy. Później brał żywy udział w organizacji związku strzeleckiego, został skarbnikiem tworzącego się Skarbu Wojskowego.

Zawsze dawał przykład wszystkim swymi niezmiernie skromnymi osobistymi potrzebami i wymaganiami bez cienia frazesu i pozy. Takim pozostał do końca życia — ideowiec najwyższego typu. Takim był w organizacji bojowej P. P. S., w Strzelcu, w Legionach, w P. O. W., w więzieniach rosyjskich i niemieckich i na szczytach politycznych stanowisk w niepodległej Polsce. Jemu w znacznej mierze zawdzięczamy uchwalenie obecnej Konstytucji Rzeczypospolitej, obecny nasz ład i wzrost naszej potęgi. Jego prawa, rycerska i niezłomna postać pozostanie na wieki wzorem polskiego Bajarda!

Wacław Sieroszewski

(Gazeta Polska z dn. 4.IV.1939)

LOTNICTWO WOJSKOWE

Dalszy ciąg artykułu rozpoczętego w Nr 14 p.t. „Z Historii Lotnictwa".

Redakcja.

Wynalazek braci Wright nasunął poszczególnym sztabom generalnym wielu państw myśl o użyciu go jako środka walki w przyszłej wojnie. Intuicyjnie wprost wyczuto, że pojawił się nowy instrument siły zbrojnej wielkiego znaczenia.

Lotnictwo w stanie tym, w jakim znajdowało się w roku 1910 czy 12 we Francji, Anglii, Niemczech, nie nadawało się do celów wojskowych. Mimo to już w roku 1910 w Düberitz w Niemczech utworzono Centrum Wyszkolenia Oficerów Lotnictwa Rzeszy, a 1912 r. Anglia pierwsza tworzy wojska lotnicze pod nazwą „Royal Flying Corps". Przeczuwano, że ten twór genialny, będący jeszcze w powijakach, stanie się potężnym, warunkującym zwycięstwo czynnikiem przyszłej wojny. Pracuje się więc, nie szczędząc wysiłku i kosztów nad ulepszeniem konstrukcji tak samych płatowców jak i silników, szkoli się personel latający, który ma podczas wojny na tym sprzęcie walczyć.

Praca w lotnictwie wojskowym (innego zresztą jeszcze nie było, po za sportowym o charakterze eksperymentalnym) nabiera cech twardej pracy pionierskiej, doświadczalnej, dążącej do celu bez oglądania się na poniesione straty. Przed lotnikiem wojskowym, staje zagadnienie nie tylko prowadzenia samolotu, lecz i konieczność wykonywania zadań bojowych dla celów wojsk naziemnych, przede wszystkim zadania obserwacyjne. Lotnictwo wojskowe przeprowadza ciągłe próby, eksperymenty. Robi to w czasie, gdy sam lot zwykły był swego rodzaju próbą i to dość ryzykowną.

Mimo uzyskanych osiągnięć, lotnictwo z początkiem wojny 1914 jest słabo przygotowane i dalsze swe postępy zdobywa w czasie działań wojennych. Jego działalność na polu walki zaczyna się od zadań rozpoznawczych. Lotnik staje się tym okiem, które wszystko zobaczy, wszystko wykryje. Po bitwie nad Marną w listopadzie 1914 r. powstaje nowy rodzaj lotnictwa, a mianowicie lotnictwo bombowe. Niemcy organizują ośrodki bombardierskie w Ostendzie i Metzu, skąd wychodzą wyprawy niszczycielskie na Londyn i Francję. Ludność cywilna, dotychczas bezpieczna, zapoznaje się na równi z armią walczącą z grozą i niebezpieczeństwami wojny. Lotnictwo daje próbę swych możliwości niszczycielskich — jakie okaże w całej pełni w późniejszych latach wojny światowej, a ostatnio w wojnie hiszpańskiej i japońsko - chińskiej.

O walce powietrznej na początku wojny nie było mowy. Wrogie samoloty mijały się obojętnie, przyczym piloci zasyłali sobie wzajemnie nieprzyjazne pozdrowienia i znaki. Sielanka ta skończyła się z chwilą zabrania na samolot zwykłego karabinu ręcznego. W roku 1915 montuje się na płatowiec karabin maszynowy, następnie zostaje wynaleziona synchronizacja t.zn. urządzenie pozwalające na strzelanie z karabinu maszynowego przez płaszczyzny obracającego się śmigła. Zostaje zapoczątkowane lotnictwo myśliwskie.



Lotnictwo zaopatrzone w sprzęt coraz lepszy i w coraz to większych ilościach, wykonuje zadania coraz poważniejsze, wysuwając się na czoło jako czynnik nieodzowny do osiągnięcia zwycięstwa. Po czterech latach zmagań wojna się kończy, poważną oceną roli i znaczenia lotnictwa w działaniach wojennych. W dwóch dziesiątkach lat po wojnie następuje ogromny rozwój jakościowy sprzętu lotniczego. Samoloty używane podczas wojny w porównaniu z nowoczesnymi maszynami wojskowymi to poprostu niewinne zabawki. Szybkość ze 100 km. skacze na 600 km/godz. Wzrasta promień działania lotnictwa, które może bombardować setki kilometrów wgłąb kraju nieprzyjaciela. Ładunek zabieranych bomb wynosi kilkaset do kilku tysięcy kilogramów. Uzbrojenie w broń maszynową i działka, czyni z samolotów latające fortece. Nic więc dziwnego, że przy takim stanie rzeczy jesteśmy świadkami ogromnego wyścigu zbrojeń powietrznych.

Nacisk jaki się kładzie na budowę samolotów bombowych każe wnioskować, że nieprzyjaciel będzie atakował, będzie gnębił, przeciwnika nalotami, burząc jego ośrodki przemysłowe i miasta. Skuteczność działań lotnictwa bombardującego mogliśmy obserwować w ciągu działań w Hiszpanii. Nie mówię już o działaniu moralnym, jakie podobne „wyczyny" przeciwnika wywierają na ludność. Jeśli chodzi o obronę przeciw - lotniczą, to najlepszą bronią na lotnictwo nieprzyjaciela jest silne lotnictwo własne.

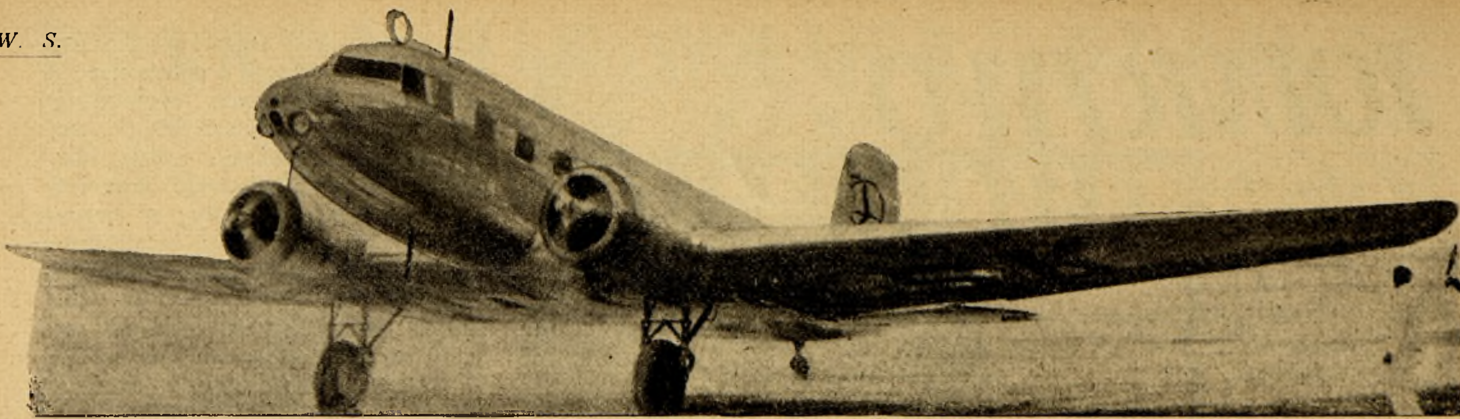
Z tego co powiedziałem o roli lotnictwa i jego pracy bojowej, widać jakie ciężkie zadania ciążą na lotniku wojskowym, pilocie czy obserwatorze. Pamiętajmy, że nie sprzęt zwycięża — lecz człowiek. Sprzęt tylko pomaga do zwycięstwa, jest czynnikiem niewątpliwie bardzo ważnym, ale samo zwycięstwo odnosi załoga, odnosi pilot dobrze wyszkolony, odznaczający się specjalnymi cechami charakteru, jak nieugięta wola zwycięstwa, staranność i dokładność pracy, odwaga i poświęcenie. Takich ludzi wychowuje lotnictwo wojskowe. Mają oni decydować o jego wartości bojowej.

W Polsce, w naszym położeniu geopolitycznym i gospodarczym, rola człowieka ma specjalne doniosłe znaczenie.

(C. d. n.)

pchor. **Mierzwa Bogusław**

W. S.



ROZWIŃMY SKRZYDŁA DO LOTU!

Żyjemy w dobie wielkich wydarzeń. Dokształciliśmy się w ostatnich dniach pod wieloma względami. Przekonaliśmy się na tragicznym doświadczeniu naszych sąsiadów, że żadne gwarancje, ani umowy nie zabezpieczają bytu narodowi, który nie zdobył się na nieugięte przeciwstawienie się twardej rzeczywistości,— nie uderzył, gdy tego zaszła potrzeba, pięścią w stół i to otrzeźwiło najzapamiętalszych optymistów. Hasło: „trzeba Polskę dozbroić" stało się chyba najaktualniejszym ze wszystkich haseł, jakie kiedykolwiek u nas rzucono. Nie ma Polaka, któremu na ten zew nie zabiłoby żywiej serce.

Subskrybcja pożyczki lotniczej weszła od razu w pierwszych dniach na takie tory, że Europa patrzy dziś na Polskę ze szczerym uznaniem. Potrafiliśmy zaimponować.

Przy okienkach instytucyj przyjmujących zapisy na pożyczkę przeciwlotniczą rozgrywają się sceny, na widok których serce „włazi człowiekowi do gardła" i dusi, aż wstrzymywać się trzeba, żeby nie wybuchnąć.

...W ogonku stoi zażywny jegomość, taki z tych, co to na oko można by przypuścić, że raczej dałoby się wzruszyć kamień przydrożny, niż takiego pana. Przyniósł spory woreczek jakichś złotych monet. Składa je z najwyższym spokojem i zimną krwią i raptem wzrok jego pada na przystępującą do okienka w kolejce za nim skromnie odzianą paniusię. — Twarz rozedrgana, oczy pełne łez... Staruszka trzesącą ręką ściąga z drugiej branzoletkę, — to jedyny klejnot „rodzinny".

— Ja wszystko... wszystko... — powtarzają bezładnie drżące, wybiedzone wargi.

I w tym momencie ze starszym panem, tym co to oddał już swoje złote monety, zaczynają dziać się niebywałe rzeczy: rozpina futro, po tym przetrząsa kieszenie, wytrząsa wszystko ale to zupełnie wszystko z portmonetki, wreszcie wyciąga z kieszonki kamizelki złoty zegarek wraz z dewizdką; obrączka ślubna znalazła się koło zegarka. — Pan nerwowo przeszukuje jeszcze boczne kieszenie marynarki, w końcu, jakby się wstydził, wykrztusza tonem usprawiedliwienia:

— Tak, to już wszystko. Jak Boga kocham — nie mam więcej. — Naciska kapelusz na oczy, żeby nie było widać...

...Tak w tych właśnie punktach subskrypcji pożyczki można się dziś wiele nauczyć o wartości społecznej Narodu Polskiego.

Teraz nasuwa się pytanie: czy młodzież ma prawo pozostać w tyle? Czy nie powinna dotrzymać kroku starszym?

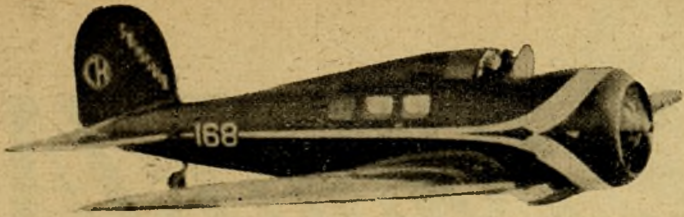
Młodzież oczywiście przeważnie nie dysponuje pieniędzmi, lecz za to dysponuje czymś nieporównanie cenniejszym od wszystkich dóbr, jakie w obecnej dobie płyną do skarbca obrony narodowej. Posiada młodość i siły, których nie stanie już ani biednej, zapłakanej paniusi, przynoszącej branzoletkę po matce, ani panu, oddającemu zegarek, nawet obrączkę ślubną, żeby tylko być w porządku, żeby oddać wszystko.

Zbrojmy Polskę w powietrzu. Złote monety, zegarki, branzoletki spływają wspólnym korytem wraz z groszowymi składkami najbiedniejszych i olbrzymimi sumami bogaczów. Stworzą miliony. Za miliony zbudujemy potężną flotę powietrzną i...

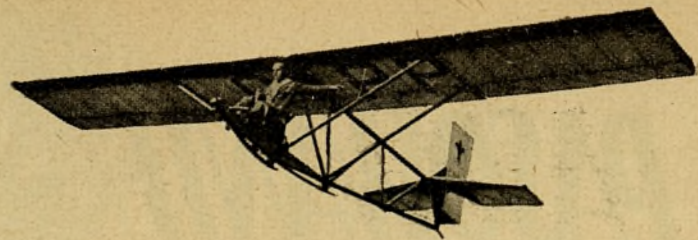
Maszyna to jeszcze nie wszystko. W każdym samolocie musi siedzieć pilot. Trzeba nam szkolić pilotów. Trzeba nam ich wyszkolić conajmniej tylu, ile samolotów zbudować zamierzamy, żeby w najgorszym razie miał kto przeciwstawić nasze maszyny obcym potęgom.

I tu właśnie zaczyna się rola młodzieży. Tylko młodzież może stworzyć to, bez czego wszystkie wysiłki społeczeństwa, wszystkie najbardziej wzruszające ofiary na nic się nie zdadzą. Młodzież musi stworzyć kadry lotnictwa polskiego.

Oczywiście wyszkolenie pilota wojskowego nie jest zadaniem prostym. Starszym z nas żywo jeszcze stoją w pamięci dziesiątki ofiar, jakie pochłonęła nauka pilotażu. Lecz ostatnimi czasami stan ten uległ radykal-



„Szczyt techniki"



„Pierwszy skok"

nej poprawie. Postaramy się króciutko wytłumaczyć sobie tak powody, dla których powstawały dawniej tak liczne wypadki samolotów szkolnych, jak i przyczyny tych zastanawiających zmian na korzyść, jakie ostatnio dają się zauważyć w dziedzinie szkolnictwa pilotowego.

Rzecz w tym, że do nie dawna jeszcze pilot wojskowy szkolił się bezpośrednio na maszynie motorowej. Człowiek lądu, nie dostatecznie obeznany jeszcze z warunkami pracy w powietrzu, wylatywał pod kontrolą pilota instruktora. Dopóki instruktor trzymał za sprzężony knypel, było wszystko w porządku, ale też i uczeń przyzwyczajał się do przeświadczenia, że w razie czego „niania" zawsze zdoła go wybawić z przykrej sytuacji. W efekcie, przy pierwszym locie samodzielnym, kiedy zabrakło mu już tego moralnego oparcia w doświadczonym pilocie, siedzącym za nim, — tracił głowę, — niestety niejednokrotnie dosłownie.

Ostatnie lata silnego rozwoju lotnictwa bezsilnikowego (szybownictwa) zrewolucjonizowały zupełnie szkolnictwo lotnicze. Dzisiaj pilot pierwsze lotne kroki stawia na maszynie zawieszonej na tzw. „szubienicy", ustawionej najczęściej na szczycie góry. Przyzwyczaja się reagować usterzeniem na wszelkie prze- i po-chyły maszyny tak, że zanim dojdzie do najprymitywniejszych ćwiczeń ruchowych — szurania po ziemi, bez podrywania szybowca, opanował już na tyle ruchy podświadome knyplem, że bez specjalnego zastanawiania się, na które zresztą nigdy przecie nie ma czasu, zdoła prawidłowo utrzymać maszynę w równowadze.

Pierwsze skoki i krótkie loty odbywają się już w atmosferze zupełnej pewności siebie i zimnej krwi, gwarantującej bezpieczeństwo lotu.

W dalszym ciągu: — szkolenie pilota szybowcowego odbywa się pewnymi etapami, pod stałą kontrolą instruktora, który zawsze dość wcześnie zdąży wyeliminować jednostkę nie zdolną do lotów, zanim jeszcze dopuści ją do ćwiczeń, zagrażających jej zdrowiu i życiu.

Kiedy uczeń opanował już całkowicie zasady lotu, swobodnie utrzymuje się, nieraz dłuższy czas, w powietrzu, wykonuje ewolucje, a nadto, przede wszystkim opanował już należycie prawidłowy start i lądowanie, — wystarczy przesadzić go z szybowca na samolot motorowy i, zaznajomiwszy z zasadami pracy silnika spalinowego, pozwolić wykonać kilka lotów z instruktorem dla przyzwyczajenia się do maszyny, która „sama ciągnie", a wyszkolenie pilota zostało całkowicie i bez najmniejszego ryzyka zakończone.

Wobec powyższego, szybownictwo pełni doniosłą rolę „przysposobienia lotniczego" i, jako takie, winnoby właśnie dzisiaj, w dobie skoordynowania wysiłków całego narodu w kierunku dozbrojenia Polski w powietrzu, stać się powszechnym sportem młodzieży polskiej.

Każdy zrozumie z łatwością, że tylko młodzież stanowi element, na który Polska będzie mogła liczyć w przyszłości tak, jak dziś liczy na tych, którzy tę młodzież szkolą. Lotnictwo rozwija się. Przybywa maszyn, musi przybywać także ludzi. Muszą stawać coraz to nowe szeregi pilotów. Żeby jednak stanęły, — jaknajwiększe rzesze młodzieży winny by przejść przez szkoły pilotażu szybowcowego, będące filtrami szkolnictwa lotniczego.

Nie zwlekajmy! Czas nagli, czas ucieka. Szkoda każdej minuty. Poinformujmy się w najbliższym klubie szybowcowym, lub placówce L. O. P. P. o warunkach, zasięgnijmy opinii lekarza o stanie naszego zdrowia i, jeśli tylko nam pozwala, jeszcze dziś, czy jutro rozwińmy skrzydła do lotu!



To się nazywa „rasa"

PASOWANIE na ŻOŁNIERZA

Przed paru dniami w całej Polsce na terenie koszar odbywały się pozornie ciche i skromne, a jakże piękne uroczystości. Młody rocznik wcielony do armi otrzymał uroczyście broń do ręki.

Jest to chwila dla każdego żołnierza niezapomniana. Moment ten wraz z przysięgą wojskową jest symbolem pasowania na żołnierza — nowoczesnego rycerza, którego służba Ojczyźnie nie ogranicza się do czasu pozostawania pod bronią, lecz trwa i nadal w okresie pracy w swym zawodzie i stałej gotowości na wezwanie.

Pamiętam dobrze ten dzień. Byliśmy już kilkanaście dni w wojsku, mundur był nam już nie obcy, nawet furażerka, ten zewnętrzny miernik fantazji żołnierskiej, siedziała już dobrze na głowie z dozwoloną dozą zawadiactwa. Odczuwało się jeszcze brak czegoś, tego nieocenionego towarzysza życia żołnierskiego — karabinu.

Na długich stołach leżały — błyszczące karabiny. Podchodziliśmy w karnym ordynku, sprężyście, mocniejsi, pewniejsi. Krótkie, twarde, żołnierskie przemówienie i dowódca wręcza każdemu osobiście broń.

Młode, krzepkie dłonie chwytają broń — przez umysł jak błyskawice przelatują setki myśli: Nareszcie jestem żołnierzem — poczułem w sobie moc — wiem, że powiedzieć mógłbym śmiało: jestem gotów.

Skupione twarze kolegów, błyszczące oczy świadczą, że myślą tak samo. A w uszach wszystkich brzmią jeszcze ciągle twarde słowa dowódcy: „Wierzę, że krzepkie, młode wasze dłonie podejmą broń, boć przecie jesteście z narodu żołnierskiego o tysiąc letniej, pięknej tradycji."

Jedna myśl, krótka i prosta staje się wspólną dla wszystkich:

nie zawiedziemy

Pamiętajmy Koledzy, że tę samą broń otrzymujemy już na ławie szkoły średniej, aby w okresie przed wcieleniem sposobić się do obrony kraju. Bądźmy moralnie i fizycznie przygotowani na przyjęcie jej z rąk Armii — która taką wagę przywiązuje do tej chwili **nowoczesnego pasowania na rycerza.**

Bart.

DROGA DO WIELKOŚCI

(Na marginesie broszury K. Ryzińskiego pt. „Człowiek charakteru i czynu").

Polska żąda od nas wysiłku przerastającego naszą przeciętność — bo idą czasy wielkich burz i przemian — powszechnej wymagające gotowości.

Droga do wielkości — to trud codziennego dnia i gotowości do ofiar. Gotowość każdego z nas i moja i Twoja, kolegów naszych i tych wszystkich, którym na imię — młodzież polska!

Czy ta gotowość jest w nas?

Na to pytanie niech odpowie sobie samemu każdy, kto przeczyta broszurę K. Ryzińskiego pt. „Człowiek charakteru i czynu".

Broszura należy do lektury, wytyczającej drogę, każącej walczyć. Jest pisana językiem żołnierskim, twardym, czyta się ją jednym tchem.

Określiwszy na wstępie położenie Polski między dwoma monolitami państw — olbrzymów Niemiec i Rosji— wyciąga autor logiczny wniosek, że w tym położeniu jest miejsce tylko na potęgę, jeśli nie liczebną, to — owianą Duchem Wielkiej Idei imperialistycznej — promieniującej na narody północy i południa. Polska w tej sytuacji musi się stać ośrodkiem krystalizacyjnym narodów międzymorza Bałtycko - Czarnomorskiego i Adriatyckiego. Z tej idei — pełnego jej zrozumienia wyrość musi czyn, nie półśrodek, nie rozwiązanie tego czy innego najbardziej palącego zagadnienia — ale całokształt zagadnień tak — jak tego wymaga pełnia realizacji. Celu tego nie osiągnie przeciętny typ człowieka. Trzeba silnych charakterów, wiedzy i idei.

„Musimy wydrzeć z korzeniami — woła autor — bierność, to główne źródło naszej dziś słabości, ale musimy zwalczyć również i kompleks niższości".

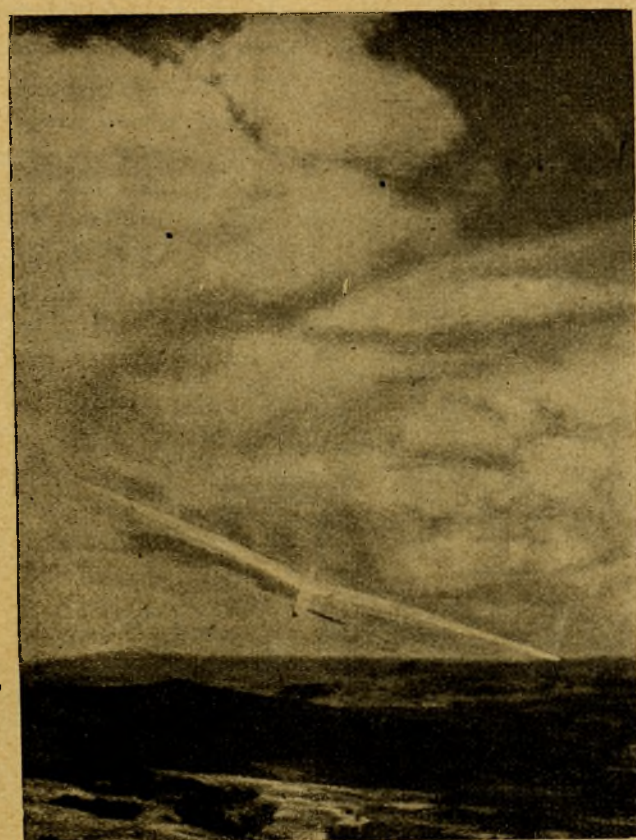
Jestem Polakiem — stwierdzenie takie musi być dumne i sugestywne zarazem dla obcych, nakazujące mi jako członkowi Wielkiego Narodu — należny szacunek. Szacunek taki zrodzi się wtedy, jeżeli reprezentować będziemy na każdym kroku wysokie „morale", jeżeli nie z przetrąconym, a z mocnym kręgosłupem moralnym będziemy zdobywczy i odważni, pełni poczucia odpowiedzialności za swoje czyny.

Najlepszą szkołą życia jest wojsko. Dziś, stając przed ogromem zadań, Polska zmieniła się na obóz wojskowy. Dziś w młodym naszym państwie wojsko szczególne ma zadanie, które tak przekonywująco określa autor: — bo dwa są tej szkoły główne elementy „decyzja i działanie, a decyzja to charakter, działanie to czyn."

M.P.



Uczeń zdobywcą nagrody lotniczej





Tadeusz Góra uczeń jednej ze szkół wileńskich otrzymał pierwszy „Medal Lilienthala" za przelot docelowy dokonany w lecie ub. roku z Bezmiechowej do Wilna tj. na odległość 580 km. Medal ustanowiony w roku ubiegłym przez Międzynarodowy Związek Lotniczy jest najwyższym odznaczeniem za wyczyn w lotnictwie szybowcowym. Regulamin nadania postanawia, że co roku może być nadany tylko jeden medal, przy czym co roku Sąd Konkursowy decydujący o nadaniu, ustala normy i warunki zdobycia tego odznaczenia. Na rok 1938 przeznaczono medal za „najpiękniejszy przelot".

Lilienthal, którego nazwisko upamiętniono w nazwie medalu, był pierwszym lotnikiem szybowcowym i konstruktorem szybowców swego pomysłu. Zginął śmiercią lotnika w 1894 r.

Tadeusz Góra, jeden z najmłodszych i najzdolniejszych naszych lotników sportowych, posiada dyplom pilota szybowcowego-wyczynowego i pilota motorowego. Wyczynem swoim pobił dwóch konkurentów ubiegających się razem z nim o medal: Niemca i obywatela sowieckiego. Z tych, pierwszy odpadł odrazu na skutek zbyt krótkiego przelotu, drugi wprawdzie przeleciał o 7 km. dalej od Góry, ale bez określenia celu i na szybowcu dwuosobowym z pasażerem. Wyczyn Góry został uznany z tego powodu za lepszy, gdyż leciał on sam i zapowiedział cel — Wilno.

Tadeusz Góra jeszcze raz pokazał światu, że Polak zdolny jest do największych wysiłków.

Mój Boże! Nie tak to dawne jeszcze czasy kiedy o lotnictwie polskim w ogóle się nie mówiło. Dzieliło nas od świata lotniczego półwiekowe spóźnienie. I oto okazało się, że przy dobrej woli, przy wytężającej pracy całego Narodu nie ma wyników nieosiągalnych. Nie ma niemożliwości, trzeba tylko chcieć. Dziesięcioletni okres pracy poprzedzający słynne chalange'owe zwycięstwa skrzydeł polskich — postawił nas na czele latających narodów świata.

Dziś stoi przed nami jedno zadanie — dotrzymać kroku. — I, jak dotychczas chlubnie go dotrzymujemy.

Zamach na POLSKOŚĆ

I nie ustaniem w walce,
Siłę słuszności mamy
I mocą tej słuszności
Wytrwamy i wygramy...

(Hasło Polaków w Niemczech)

„Walka graniczna ma swoją własną strategię i taktykę, ma ona swoją własną technikę. Środki jej nie trzymają się pojęć moralności chrześcijańskiej i ogólno - ludzkiej. Potrzeba nie uznaje żadnych przykazań. Walka graniczna wykazuje całą skalę od otwartych rycerskich zapasów do najpodstępniejszego postępowania".

„...Wschodnio - niemiecka walka graniczna jest w zasadzie walną rozprawą z potęgą polską i czeską".

Cytaty z referatów wygłoszonych na Zjeździe historyków niemieckich w Erfurcie 7 lipca 1937 r.

Jednym z aktów walki granicznej, prowadzonej przez dwa narody, walki nie orężnej, ale prowadzonej w czasie pokoju, jest powszechny spis ludności w Niemczech, zapowiadany na 17 maja br. Jest to posunięcie statystyczne, zakrojone na wielką, niecodzienną skalę, tak skonstruowane, że „przy okazji" za jednym zamachem zostanie przeprowadzona generalna rozprawa z polskością, która jako masa etniczna trwa i żyje w Niemczech od setek lat, będąc dla Niemiec źródłem wiecznego niepokoju i lęku przed podobnym aktem dziejowym, jak np. trzy powstania górnośląskie. Wówczas to ludność śląska, manifestując swą zdecydowaną wolę należenia do Polski — czynem zbrojnym wyrwała Niemcom niewielką, lecz b. bogatą połać kraju. Obecnie, kiedy potężniejące codzień państwo polskie, jako oaza wolności w Europie jest wielką atrakcją dla wszystkich żywiołów ciemiężonych w państwach totalnych — tym więcej pociąga serca i umysły żyjących za kordonem Polaków; grożące stąd Rzeszy niebezpieczeństwo jest większe niżby się pozornie mogło zdawać — większe niż w chwili odradzania się Państwa Polskiego; trzeba bowiem pamiętać, że ziemie należące obecnie do III. Rzeszy, aż po Łabę są usiane śladami słowiańskimi w postaci nazw miejscowości, nazwisk rodowych, a już ziemie leżące na prawym brzegu Odry tak dużo mają żywych dowodów polskości, że ratując się przed ewentualnym i b. prawdopodobnym aktem odrodzenia się polskości, inaczej mówiąc repolonizacji tych ziem aż po Wrocław i Szczecin — Niemcy czynią ogromne wysiłki, by zniweczyć wszelkie najdrobniejsze nawet dowody polskości tych obszarów. Niedawno zmieniono parę tysięcy nazw miejscowości z polskich na niemieckie na samym tylko Śląsku Opolskim. Germanizuje się intensywnie nazwiska rodowe, niszczy się krzyże z polskimi napisami, wymazuje się napisy polskie na wszystkich nagrobkach! Poczynania te są tak drobiazgowe, że trudno je na tym miejscu wymienić, ustawodawstwo narodowo - socjalistyczne jest tak skonstruowane, że we wszystkich dziedzinach życia zarówno gospodarczego, jak społecznego i kulturalnego nie mówiąc już o życiu publicznym, — uderza rykoszetem w polskość.

Spis majowy ma być tym ostatnim uderzeniem, które ma już ostatecznie zdruzgotać gniazda oporu, wynarodowić najbardziej upartych i najbardziej uświadomionych. Słabszy bowiem narodowo element wykreślono już w czasie dawniejszych spisów 1910, 1925 i 1933 r. z szeregów żyjącego w Rzeszy półtoramilionowego odłamu Narodu Polskiego. „W czasie tych trzech spisów w urzędowych statystykach niemieckich „zapodziało się" gdzieś 1.250.000 Polaków! Miażdżąca wymowa tych cyfr jest ponad dyskusją. Tu nie chodzi nawet o drobiazgowe spory na temat 1.000 czy nawet 100 tysięcy osób" — pisze E. Kuroński[1]) w swej pracy, poświęconej analizie niemieckich spisów ludnościowych. Spis z 1910 r. wykazał półtora miliona Polaków, a spis z 1925 r. wbrew wszelkim usiłowaniom poważnego pomniejszenia tej cyfry, ujawnił 802.134 osób, należących do narodu polskiego. Spis przeprowadzony w 1933 r. stwierdził już tylko 440.168 osób, władających językiem polskim. Stało się to jednak dzięki niezmiernie precyzyjnym zabiegom statystyków, uczonych i administracji niemieckiej. Niepotrzeba też podkreślać, że spis ten nie oddaje wcale rzeczywistego stanu rzeczy.

Te momenty trzeba mieć na uwadze w przededniu nowego spisu, przygotowanego ustawą z dn. 4.X.1937 r. i zapowiedzianego na 17.V.1939 r. W stosunku do schematu spisu z 1933 r. wprowadzono szereg nowych rubryk, ale zmianą najbardziej zagrażającą bezpośrednio ludności nieniemieckiej w Rzeszy jest usunięcie bezwzględnej tajności spisu, co daje władzom administracyjnym nieograniczone możliwości wyzyskania danych spisowych m. in. dla celów politycznych.

Inny paragraf tejże ustawy za odpowiedź niezgodną z prawdą oraz za odmówienie odpowiedzi przewiduje karę więzienia oraz karę pieniężną, co pociąga za sobą niezmiernie doniosłe konsekwencje na przyszłość dla ludności polskiej. Polacy w Niemczech bowiem to przeważnie warstwy materialnie zależne. Dlatego też każdy Polak w Niemczech przed przyznaniem się do polsko-

---

[1]) Emil Kuroński: „Polacy w Niemczech w urzędowych spisach ludności", Warszawa, 1939.

ści będzie musiał się dobrze zastanowić, czy przyznanie to nie podetnie jego bytu oraz bytu jego rodziny, gdyż codzienna praktyka, stosowana w III. Rzeszy i udokumentowana setkami tysięcy przykładów wskazuje, iż na każdy przejaw polskości reaguje nie tylko społeczeństwo niemieckie, ale również administracja i partia narodowo - socjalistyczna, która wywiera nacisk na pracodawców, powodując zwolnienia Polaków z pracy. Jeżeli zważymy, że spis w wschodnich prowincjach Rzeszy będą przeprowadzali członkowie antypolskiego Związku Niemieckiego Wschodu, za którym stoi administracja i partia narodowo socjalistyczna, to zrozumiemy, że ludność polska — ściślej **polski chłop i robotnik rolny i przemysłowy musiałby wykazać w całej swej masie bohaterstwo ponad ludzką miarę;** musiałby zdecydować się poświęcić najbardziej elementarne podstawy życiowe.

Wyobraźmy sobie jednak, że Polacy, którzy wobec ciężkiej sytuacji osobistej pod presją podali narodowość niemiecką, po uzyskaniu niezależności materialnej chcą wrócić na łono swego narodu i jawnie chcą wyznawać swą polskość.

I ten wypadek został ustawą z 1937 r. przewidziany.

Powrót do swego narodu jest zakazany! Kto raz przyznał się do narodowości niemieckiej musi Niemcem pozostać do śmierci. Dzieci również. Któż bowiem zgodzi się narazić na karę więzienia za „odpowiedź niezgodną z prawdą", zostawiając rodzinę na łasce losu. W tych warunkach i przy takiej perfidnej konstrukcji ustawy spisowej Niemcy mogą oczekiwać rzeczywiście zmniejszenia się liczby Polaków w Niemczech — ale tylko na papierze, Polska bowiem nigdy nie uzna tej oficjalnej kradzieży setek tysięcy dusz polskich.

Trzeba tu zarazem podkreślić, że przeprowadzając tę operację statystyczną, Niemcy mają równocześnie na oku manewr, który może zaważyć znakomicie na stosunkach polsko - niemieckich, wytrącając dyplomacji polskiej atut, jakim dotąd mogła się ona posługiwać, ilekroć interwencje niemieckie zmierzały do stworzenia uprzywilejowanej sytuacji dla mniejszości niemieckiej w Polsce. Jeżeli bowiem liczba Polaków w Rzeszy zostanie zredukowana do kilkudziesięciu tysięcy i jeżeli równocześnie przyjmiemy — zgodnie z życzeniami niemieckich czynników politycznych — że Niemców w Polsce jest 740.000, to rzecz prosta — zmienia się platforma wzajemnych rozmów na tematy mniejszościowe, podstawa zaś wzajemności sformułowana w deklaracji mniejszościowej z 5 listopada 1937 r. traci właściwy sens i zamienia się automatycznie w formułę największego uprzywilejowania Niemców w Polsce.

Ludność polska w Niemczech traktuje te drobne pozornie zmiany, wprowadzone do rubryk spisowych, jako zasadnicze i ustosunkowuje się do nich zdecydowanie negatywnie. Dlatego też zabiegi polskie, zmierzają do usunięcia z rubryk spisowych pytania o narodowość zamiast o język ojczysty, w przeciwnym bowiem razie wyniki uzyskane w warunkach całkowicie uniemożliwiających swobodne zdeklarowanie przez ludność polską w III. Rzeszy swej przynależności narodowej, będą jawnie fałszywe, a tym samym nikt uczciwy nie będzie mógł ich uznać.



Młodzież polska u stóp pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie. „Braciom na otuchę" woła napis na pokrzepienie serc z cokoła pomnika

WZMÓC CZUJNOŚĆ!

...Agentury obce, to jest zjawisko stałe i codzienne, towarzyszące rok za rokiem, dzień za dniem; jest to część naszego życia tak wielka i tak starannie w stosunku do nas ułożona, iż nasza praca — że tak powiem — jest współbieżna z pracą agentur obcych...

...Polskę, być może, czekają i ciężkie przeżycia. Podczas kryzysów — powtarzam — strzeżcie się agentur. Idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i nienawidząc tych, co służą obcym..

(Józef Piłsudski o agenturach obcych)

Od wielu lat toczy się w Europie zaciekła walka na mózgi, godząca w wytrzymałość nerwów. Wojna ta trwa nieprzerwanie. Na obszarach podbitych ostatnio przez Niemcy państw nie padły bomby gazowe, ale za każdym razem długo i systematycznie bombardowano przeznaczony do podboju kraj gradem „bomb psychicznych".

Skutki tego „psychicznego bombardowania" okazały się nie mniej groźne niż iperytowanie i wzniecanie pożarów.

Niemiecki pochód na wschód utknął na granicach Polski. Utknął, bo na pierwszy podmuch wojennej zawieruchy stanęliśmy zjednoczeni i gotowi do walki.

Ale „psychiczne bombardowanie" trwa i trwać będzie. Przeciwnik chce przez systematyczne zatruwanie atmosfery moralnej i politycznej w Polsce nadwątlić naszą wspaniałą karność w obliczu niebezpieczeństwa i naszą niezłomną wolę walki.

Przestrogą dla nas są wypadki ostatniego roku: Austria pierwszy zamach na swą niepodległość odparła, Czesi początkowo również chcieli się bić, a dopiero po dłuższym okresie „bombardowania„ szerzącymi panikę i demoralizację pogłoskami załamali się w swym postanowieniu.

I w jednym i drugim wypadku Niemcy nauczyli się nie zrażać pierwszymi niepowodzeniami i wierzyć w skuteczność systematycznego atakowanie „bronią psychiczną". Więc nie łudźmy się, że „falę ataku pogłoskowego" mamy już za sobą. Nie wolno nam zaprzestać obrony przeciwko dalszym podstępnym atakom.

Pierwszy odruch całego społeczeństwa na te ataki był imponujący. Nie wystarcza jednak odruch. Zorganizowanej akcji należy przeciwstawić zorganizowaną kontrakcję.

Hasłem chwili musi się stać obok nakazu: „Budujemy potężna armię", drugi, nie mniej ważny nakaz „Wzmacniajmy czujność".

Plotka jest trucizną dla ludzi małych. Z wężowym sykiem krąży po kraju w dniach niebezpieczeństwa, w dniach, kiedy cały Naród skupia siły do walki o swój byt niezależny. Rodzi ją podstęp wroga — sieje głupota i tchórzostwo, lub podłość jednostek małego serca.

Społeczeństwo nasze w swej ogromnej większości wierzy i ufa w moc własną, ale, jak zresztą każde społeczeństwo nie jest wolne od jednostek małego serca. Jednostki te, których życie upłynęło na egoistycznym budowaniu własnego dobrobytu i szczęścia, poddają się jednak najłatwiej panice i defetystycznym plotkom. Nie wiedząc skąd się te plotki biorą, wierzą w swej naiwności w podawane wieści i mimowoli idą na rękę wrogim siłom, dążącym do osłabienia ducha w społeczeństwie.

Siły te, potajemnie działające, znają doskonale teren. Znają nienawiść, animozje, gry ambicji, małe zawiści i uczucia te wyzyskują. Wskutek tego plotka ma zawsze pozory prawdopodobieństwa. Jeżeli uderzyć ma w osobę, czy urząd ogólnie znany i szanowany, wtedy działa z wytrwałym uporem. Całe dni, tygodnie, miesiące trwa podstępna nagonka. Wyzyskuje się polityczne tarcia, głupotę, zawiść, bezmyślną manię krytykowania. I plotka rośnie, potężnieje, atakuje, osłabia spoistość wewnętrzną społeczeństwa, sieje trwogę i lęk.

Defetyści, najbardziej usłużni współpracownicy wroga, zawsze mają do dyspozycji argumenty historyczne, społeczne, polityczne, a nawet etyczne. Oni zawsze wszystko najlepiej wiedzą i najnieomylniej przewidują. Działalność wroga nie kończy się na plotce.

Wróg wygrywa również tarcia narodowościowe, nienawiści rasowe walkę konkurencyjną na tle ekonomicznym itp.

Dzięki odporności i zdrowym instynktom naszego społeczeństwa akcja plotki i defetyzmu spala na panewce. Zawsze jednak pozostawia po sobie jakby osad nieufności i powątpienia. Krzywda raz wyrządzona z trudnością daje się naprawić, a nieraz nie daje się naprawić wcale.

A o to właśnie idzie wrogowi.

Pamiętać tedy musimy, że w dniach ważnych wydarzeń będziemy mieli zawsze do czynienia z plotką i z innymi objawami działalności naszych wrogów, którzy przecież nie śpią i tymi właśnie środkami usiłują osłabić mocną postawę. Musimy sobie z tego zdawać sprawę, i jako naród żołnierski musimy chcieć i umieć walczyć z działaniem tej niebezpiecznej i podstępnej broni, przeciwstawiając jej zawsze — jak to było w ostatnich dniach — silne nerwy, zdrowy rozsądek i głęboki spokój.

Nie wolno nam jednak poprzestać tylko na obronie. Trzeba i na tym odcinku walki przejść do ataku. Niech każdy Polak walczy świadomie z defetyzmem i plotkarstwem i nie waha się szkodników, uporczywych plotkarzy, panikarzy siejących niepokój i osłabiających zwartość Narodu — oddać w ręce powołanych do tego organów służby państwowej.

Utarł się zwyczaj dyskretnego przemilczania, niektórych faktów, wstydliwego przechodzenia koło rzeczy niemiłych, tolerowania zła, dla jakiejś dziwnej niechęci do „roboty policyjnej". Zwyczaj niczym nieusprawiedliwiony, a głęboko zakorzeniony w społeczeństwie. Zwyczaj, który każe gawiedzi ujmować się za przytrzymanym przez organy P. P. złoczyńcą, a inteligencji — omijać zło z daleka. Czas wypowiedzieć mu zdecydowaną walkę. Idą czasy brzemienne w wydarzenia. Musimy być zwarci i to nie tylko wtedy, gdy chodzi o manifestację uczuć nazewnątrz. Musimy być zwarci „na wewnątrz". Zdobyć się na postawę jaknajbezwzględniejszą w stosunku do świadomych czy bezmyślnych agentów obcego interesu. Tępić zło w zarodku, póki jeszcze nie rozpleniło się na tyle, żeby mogło poważnie nam zagrażać.

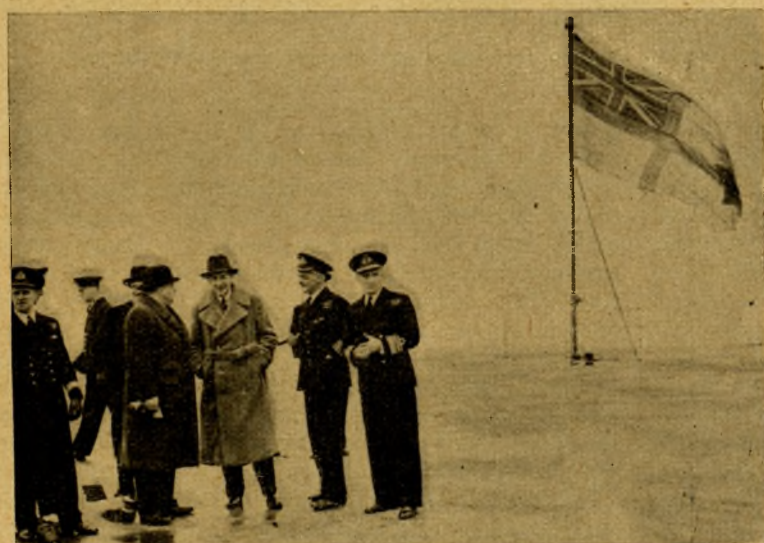
NA WIDOWNI MIĘDZYNARODOWEJ

Polska jest jedynym czynnikiem w Europie środkowej i wschodniej zdolnym do prowadzenia polityki w całej pełni niezależnej i zdolnej do obrony swoich interesów i przeciwstawienia się rosnącej ekspansji Trzeciej Rzeszy. Tę prawdę zrozumiały wreszcie mocarstwa zachodnie na tle wydarzeń ostatnich tygodni i na tle nieugiętej postawy Polski w przełomowych chwilach. Wyrazem tego stała się deklaracja premiera brytyjskiego Chamberlaina z dnia 31 marca, dająca gwarancję angielską Polsce, co zostało wkrótce uzupełnione w czasie doniosłej wizyty min. Becka w Londynie podobną gwarancją Polski dla Anglii. W ten sposób została definitywnie uznana mocarstwowa rola Polski i oceniona Jej kluczowa pozycja w Europie.

Osiągnięcie to jest niewątpliwym sukcesem konsekwentnej polityki polskiej oraz rezultatem zdobytej i wywalczonej przez nas w ciągu 20 lat niepodległego bytu siły militarnej i państwowej Polski. Mocarstwa zachodnie, Anglia i Francja potrzebują dziś Polski i potrzebują porozumienia z nami jako nieodzownego warunku równowagi europejskiej, zachwianej osiągnięciami Trzeciej Rzeszy. Polski minister spraw zagranicznych jedzie więc do stolic zachodnich nie jako ubogi klient i przedstawiciel państwa zabiegającego o cudzą pomoc, lecz jako przedstawiciel młodego 35-milionowego mocarstwa, którego potrzebują inni i które może zawierać układy na zasadzie równości. Znalazło to właśnie wyraz w dwustronnym charakterze gwarancyj polsko - brytyjskich.

Wypadki ostatnich tygodni nie zastały nas nieprzygotowanych, nie zaskoczyły nas. Gdy w naszym sąsiedztwie poraz trzeci już na przestrzeni ostatnich 13 miesięcy zmieniła się mapa Europy, gdy w niesławny i haniebny sposób kapitulowały Czechy, przyjmowała „protektorat" Słowacja i Rzesza wymusiła na Litwie oddanie Kłajpedy gdy cały świat stał wobec wzmożonego nacisku Niemiec na wschód i sądził, że ich dążeniom nic już nie będzie zdolne się przeciwstawić — Polska pokazała, że jest gotowa odpowiedzieć całą swą siłą militarną na każdą próbę naruszenia naszego terytorium czy naszych interesów. Cały naród zjednoczył się wówczas koło sztandarów Armii Narodowej i Jej Wodza i gotów był bić się do upadłego. Naród bowiem polski miłuje pokój, ale droższa mu jest ojczysta ziemia i honor ponad życie całego choćby pokolenia. I ktokolwiek miał ochotę choćby na guzik naszej sukni — jak to kiedyś określił Marszałek Śmigły - Rydz — zrozumiał w tym momencie, że z Polską nie będą przelewki i zatrzymał się.

Ta postawa Polski zadecydowała o stosunku do nas innych. **Siła bowiem jedna przyjaciół i odstrasza wrogów.**



Minister J. Beck gościem floty angielskiej na pokładzie lotniskowca „Arc Royal"

Na tym tle doszło do nawiązania współpracy polsko - angielskiej, która nabrała właściwie charakteru obronnego sojuszu **między Polską a W. Brytanią.** Stwierdzimy też otwarcie, że ta właśnie postawa zadecydowała również o tym, że mamy spokój na granicy polsko - niemieckiej.

Podstawą bowiem poprawnych stosunków polsko - niemieckich jest również **siła polska.** Gdy kanclerz Hitler doszedł na początku roku 1933 do władzy Marszałek Piłsudski wzmocnił polski posterunek wojskowy na Westeplatte, dając w ten sposób Niemcom do zrozumienia, że w razie próby z ich strony naruszenia naszych interesów czy granic będą mieli z nami wojnę. To wówczas wystarczyło. Rzesza zawarła z nami pakt nieagresji i utrzymywała stosunki oparte na dobrym sąsiedztwie. Po ostatnich jednak aktach niemieckich wytworzyła się ponownie sytuacja, w której Polska musiała przypomnieć o swej gotowości wojennej.

Ostatnie kilka lat od czasu zawarcia w styczniu 1934 r. polsko - niemieckiego paktu nieagresji, wzmocniło bardzo pozycję Rzeszy w Europie i zachwiało równowagę w stosunkach polsko-niemieckich. Dlatego też Polska poszła na zbliżenie z Anglią, które przerodzi się w najbliższym czasie w formalny układ o wzajemnej pomocy. Przywraca to pozycję i równowagę sił.

Niemcy nie są zadowoleni z układu polsko - angielskiego i głośno to swoje niezadowolenie manifestują. Układ ten nie jest sprzeczny z polsko - niemieckim paktem nieagresji. Jeśli Rzesza — jak zapewnia, nie żywi żadnych wobec Polski zamiarów agresywnnych to układ ten nie powinien jej irytować. To jasne!

Polityka zagraniczna Polski opiera się na 3 czynnikach.

Na liczeniu przede wszystkim na własne siły, dalej na sojuszach, wreszcie na dążeniu do poprawnych stosunków z sąsiadami z jednoczesnym utrzymaniem równowagi między obydwoma największymi naszymi sąsiadami Niemcami i Rosją.

Rosnącą siłę jednego z tych sąsiadów, co zmieniło na naszą niekorzyść proporcję sił między nami a tym sąsiadem, potrafiliśmy na przestrzeni ostatnich 13 miesięcy zrekompensować kolejno, normalizacją stosunków i zbliżeniem polsko - litewskim, przyłączeniem Zaolzia, uzyskaniem wspólnej granicy z Węgrami i wreszcie układem z Anglią. Ten ostatni wzmacnia specjalnie drugi czynnik naszej polityki zagranicznej t.zn. system sojuszów, uzupełniając w szczególności sojusz polsko - francuski.

Nie ma w tym nic dziwnego, że — dążąc do równowagi stosunków — staramy się stworzyć przeciwwagę, niekorzystnym dla nas układom sił.

To też „bóle" prasy niemieckiej są conajmniej dziwne.

OKUPACJA WŁOSKA W ALBANII



Port w Durazzo — miejsce wylądowania desantu włoskiego

Żyjemy wśród ustawicznych wstrząsów. Nową niespodziankę zgotowały Włochy, przystępując w okresie świąt Wielkiej Nocy do zbrojnej okupacji małego górskiego kraiku, zamieszkałego przeważnie przez muzułmańską ludność, a położonego na wybrzeżu Adriatyku między Grecją a Jugosławią. Krok Włoch spowodował nowe napięcia międzynarodowe, szczególnie w stosunkach włosko - angielskich jest bowiem sprzeczny z układami włosko - brytyjskimi zawartymi właśnie przed rokiem. Czym tłumaczyć krok Włoch wobec Albanii?

Przede wszystkim względy prestiżowe i chęć wzmocnienia swej pozycji wobec drugiego partnera osi — Niemiec, które odniosły ostatnio tyle sukcesów. Dalej chęć wzmocnienia swych pozycji na Morzu Śródziemnym na wypadek rozgrywek na jego wodach, wreszcie chęć uzyskania dogodnej podstawy do penetracji na Bałkany, gdzie ostatnio wpływy niemieckie zaczęły coraz bardziej wypierać wpływy włoskie.

Rzecz prosta trudno dziś już wysnuwać wnioski na przyszłość, na podstawie obserwacji dotychczasowego rozwoju sytuacji nad Adriatykiem.

Zajęcie Albanii przez znacznie silniejsze Włochy, odbyło się tak prędko, że właściwie opinia publiczna nie zdążyła jeszcze przyzwyczaić się do stanu rzeczy, jaki zaistniał. Jest to akt gwałtu na małym, lecz dzielnym narodzie, który nie chcąc zrezygnować ze swej niepodległości, wystąpił do walki. Albania walczy. Walczą drobne oddziałki. Porwali się do walki z przemocą najeźdźcy ludzie źle wyposażeni i słabo uzbrojeni, ale owiani duchem najczystszego bohaterstwa, bohaterstwa zdolnego do rzucenia wszystkiego na jedną kartę w imię obrony wolności. W walce tej towarzyszą im sympatie nasze młodzieży polskiej — rozumiejącej i ceniącej wysoko bohaterstwo, gorącą miłość Ojczyzny oraz zdolność oddania bez zastrzeżeń swych sił i życia w Jej obronie.

KOLEŻANKI I KOLEDZY!

I. Nawiązując do zapowiedzi umieszczonej w poprzednim numerze podajemy materiały źródłowe do pracy konkursowej na zapowiedziany temat:

„Byście o sile nie zapomnieli" Zbiór mów i rozkazów Marszałka Edwarda Śmigłego - Rydza.

„Wodzowie Polski" — Dr. E. Oppmana.

Seria popularnych monografii Artura Śliwińskiego.

„O wodzach narodów i ich zadaniu". Prof. B. Longchamp.

II. W artykułach i korespondencjach nadsyłanych do „Młodego Nurtu" pragnęlibyśmy widzieć skoncentrowanie zainteresowań na naczelnych zagadnieniach, których doniosłość wynika z powagi przeżywanych przez nas czasów i postawy całego społeczeństwa.

Zagadnienie obrony kraju, gospodarczego i społecznego dźwignięcia Polski w zwyż, oraz zjednoczenia całego Narodu w wielkim wspólnym wysiłku i w walce o Potęgę Polski — znajdują niewątpliwie głębokie zrozumienie wśród Waszych szeregów. Stanowią one temat ożywionych dyskusyj w gronach koleżeńskich. Pragnęlibyśmy bardzo, by oddźwięk ich znalazł się na łamach „Młodego Nurtu".

Prosimy Was przeto, o jaknajwyższy i najczęstszy kontakt z pismem, którego ambicją jest — być wykładnikiem waszych uczuć i myśli. Piszcie do „Młodego Nurtu" w sposób bezpośredni i bezpretensjonalny, w formie dowolnej.

III. Przypominamy propozycję naszą zorganizowania lokalnych komitetów redakcyjnych poruszaną w Nr. 13. Prosimy o wypowiedzenie się i nadsyłanie nam informacyj w tej sprawie.

REDAKCJA

PRZEGLĄD PRASY

O WARTOŚCI ARMII NIEMIECKIEJ.

Ciekawe uwagi zamieszcza „Polska Zbrojna". Przytaczamy je w streszczeniu:

„Przeszkolenie rezerw niedostateczne (krótki okres 5 lat od 1933 roku). Żołnierz z dawnej Reichswehry, szkolony tylko na „atrapach" nowoczesnej broni, mniej bodaj zna ją, aniżeli żołnierz armii Trzeciej Rzeszy.

Dowództwo wyższe armii z natury rzeczy również słabo przygotowane do czekających je zadań. Kształcąc się przez długie lata w służbie Reichswehry teoretycznie (bez oddziałów w terenie, (zwłaszcze bez większych oddziałów taktycznych) i z palcem na mapach podczas gier wojennych) nie nabyło ono praktycznego obycia z bojem i taktyką bojową. Autor jest zdania, że w długoletnich warunkach nauki wyższych dowódców trudno o dobre przeszkolenie chociażby dowódców pułkowych. Dużo gorzej przedstawia się sprawa, gdy chodzi o dowódców wielkich jednostek operacyjnych.

„Wiemy wszyscy — czytamy w „Polsce Zbrojnej" — i orientujemy się w trudnościach dzisiejszego dowodzenia i skomplikowanym rozkazodawstwie na tych szczeblach. Dla opanowania tej prawdziwej sztuki dowodzenia, nie wystarczą rozgrywki papierowe bez oddziałów. Tu potrzebna jest długoletnia. żmudna praca doskonalenia, oparta na praktycznych ćwiczeniach z oddziałami, wielkimi jednostkami i ugrupowaniami wyższego rzędu".

Uwględniając nawet okoliczność, że od roku 1933 mieli Niemcy możność praktycznego ćwiczenia swych wyższych dowódców — to jednak ani zbyt często, ani wystarczająco dokładnie.

Dowództwo niższe (od dowódcy kompanii do podoficerów włącznie) nieskoordynowane w opanowaniu różnorodności wyszkolenia, spowodowanej rozmaitością broni nowoczesnej.

„Przedstawiłem tu — pisze autor — zgrubsza trudności wyszkoleniowe i wymogi królowej broni — piechoty.

Oczywiście, że te trudności w przygotowaniu niższych dowódców będą jeszcze znacznie większe w pozostałych broniach i służbach specjalnych. Proszę spróbować wyszkolić dobrego działowego bez armat — jak to Niemcy zmuszeni byli czynić do czasu zrzucenia z siebie militarnych kajdan Wersalu! A kawelerzystę — bez możności zgrania go z każdą bronią, którą będzie musiał władać na wojnie? A czy można oprzeć na improwizacji przygotowanie i wyszkolenie niższych dowódców, ba, nawet prostych szeregowych, lotnictwa, broni pancernej, nowoczesnych saperów, oddziałów chemicznych, wojsk łączności i wszelkiego rodzaju służb?

Każdy zgodzi się ze mną, iż taka improwizacja musi odbić się dotkliwie na jakości i wartości tych „zaimprowizowanych" niższych dowódców.

Naturalnie, że od roku 1933 począwszy, a zwłaszcza po 1935 r., wyprodukowano w Niemczech całe zastępy żołnierzy pełnowartościowych każdej broni i specjalności. Czyż jednak ta liczba wystarczy dla nowoczesnej, milionowej armii narodowej?

Czy te przeszkolone zastępy niższych dowódców wypełnią piętnastoletnią lukę w systematycznym doskonaleniu rezerw?

Myślę, że nie popełnimy omyłki, twierdząc, że pod względem wyszkolenia i przygotowania niższych dowódców armia niemiecka wykaże w boju duże braki".

W dalszym ciągu omawia autor ogólne przygotowania Niemiec do wojny. Stwierdza w nich braki zasadnicze, bo trudności w bardzo skomplikowanych współcześnie planach mobilizacyjnych, których dokładne i bezbłędne opracowanie (błąd każdy może spowodować ogromne zamieszanie) wymaga czasu długiego. Dalsze trudności sprawia brak surowców i gospodarka namiastkami, która w czasie bezkrwawej aneksji Austrii wykazała poważne niebezpieczeństwa dla niemieckiej broni zmotoryzowanej.

Wreszcie o moralnych wartościach armii niemieckiej pisze autor:

„Wiemy, że w tej dziedzinie łatwo jest o omyłkę. Niemniej istnieją pewne wiadome, które pozwalają na wyciągnięcie wniosków jeszcze przed bitwą — o wartościach moralnych każdej armii.

Spróbuję oświetlić, w sposób zupełnie ogólny, te przypuszczalne wartości armii niemieckiej. Zastrzegam się przy tym z góry, że jestem daleki od tego, by propagować lekceważenie tej armii, która niczym na to nie zasłużyła.

Chcę jednak w kilku słowach przedstawić różnice między starą armią Niemiec, która w roku 1914 poszła w bój — a armią młodą nowej Rzeszy.

Główne cechy starej armii, to:
— jej apolityczność;
— duża karność żołnierza, starannie wypielęgnowana w okresie po zwycięskiej wojnie 1870 — 71 do czasu wojny światowej;
— wykazane w wielkiej wojnie dobre wyszkolenie i duża bitność żołnierza, jednak przy dużym poparciu techniki i zapewnionym dobrym zaopatrzeniu.

Armia obecnej Rzeszy:
— nie jest pozbawiona polityki i jej wpływów. Wiemy o tym dobrze,, gdyż byliśmy świadkami wielkich rozgrywek, pod tym względem, na czołowych stanowiskach tej armii, z chwilą nastania dzisiejszego reżimu. Wskutek powyższego armia ta jest mniej spoista od armii 1914 roku;

— poziom wyszkolenia i bitność dzisiejszej armii nie są jeszcze oczywiście wypróbowane. W porównaniu do starej armii, przedwojennej, armia ta nie może jednak opierać swoich tradycyj na wojnie zwycięskiej.

Bitność tej armii będzie zależała w dużej mierze od tego, jak będzie dowodzona na wojnie. Stara armia popełniała pod tym względem niejednokrotnie bardzo duże błędy, znane nam z historii wielkiej wojny.

Trudno przypuszczać, by dzisiejsza młoda armia miała być nagle lepiej dowodzona.

Poza tym będzie bitność armii obecnej Rzeszy zależała, w znacznym stopniu, od charakteru i bitności przeciwnika, który postawi pierwszy opór dalszemu jej „Drangowi".

Z tą chwilą, gdy opór ten będzie stanowczy, poparty zaczepną ripostą napadniętego — otrzymamy niezawodną odpowiedź na wyrażoną przeze mnie wątpliwość odnośnie wartości niemieckiego dowodzenia, którego przypuszczalne braki odbiją się na bitności jego wojsk.

Gdy natomiast opór przeciwnika armii niemieckiej będzie trwał — wystąpią po stronie tej armii, już po niedługim czasie braki w dobrym zaopatrzeniu, tak niezbędnym dla podtrzymania tego żołnierza. Braki te nie wpłyną zapewne w sposób dodatni na morale tej armii.

Reasumując, stwierdzam, że omówiłem jedynie w sposób bardzo powierzchowny przypuszczalne wartości i braki armii naszego zachodniego sąsiada.

Cały świat pełny jest dziś rozważań na temat ekspansji Niemiec i jej potęgi militarnej. Czy ta potęga jest aż tak istatna, by miała nadal łamać granice państw samym szumem silników i komendą „naprzód"? Przekonany jestem, że w przyszłości już sama komenda nie wystarczy — i że nareszcie zagrzmi walka".

O INTEGRALNEJ OBRONIE

Pisze „Gazeta Polska" co następuje:

„Możemy być pewni, że w ciągu dłuższego okresu czasu, którego końca nie sposób dzisiaj przewidzieć, idea obrony, oporu i walki będzie przenikała coraz głębiej do wszystkich warstw i komórek społecznych i że pod jej przemożnym wpływem będą się musiały kształtować wszystkie przejawy życia narodowego...

„Naród polski, mniej liczny od swoich wielkich sąsiadów umieszczony przez Historię na wielkim wydmuchu europejskim, na którym wichry dziejowe od wieków hulają, skazany jest na czas dłuższy, jeśli nie stałe nawet na maksymalne wytężenie sił swoich i na podporządkowanie wszystkich dziedzin życia potrzebom obronności. Tak brzmi nieubłagany wniosek, wyciągnięty z przesłanek historycznych, geograficznych i demograficznych.

W księdze przeznaczeń Narodu Polskiego pisane było, że miecz winien wisieć nad kolebką dziecka polskiego i że hełmem stalowym winno się ono zabawiać od lat swoich najmłodszych...

...Rozwój życia wewnętrznego Polski kształtuje się dzisiaj pod hasłem obrony Polski. To wiemy i to nas napełnia otuchą i wiarą. Wiemy jednakże równie dobrze, że w dziedzinie tej wiele rzeczy należy jeszcze zrobić, wiele należy pogłębić, wiele należy zainicjować. Z doktryny nowoczesnej wojny wynika, że będzie to wojna totalna, w którą zostaną zaangażowane wszystkie siły narodów. Już dzisiaj można bez trudu przewidzieć, że ewentualny atak na naszą niepodległość będzie atakiem integralnym, przeprowadzonym całym zespołem środków, jakimi rozporządza nowoczesne państwo.

Wniosek, jaki z tego wynika, jest prosty i lapidarny. Integralnemu atakowi musi być przeciwstawiona integralna obrona. I to nie tylko w momencie ataku, lecz w momencie przygotowywania się Narodu do ewentualnego starcia. Nie może być żadnej dziedziny — politycznej, gospodarczej, społecznej i wychowawczej — której prace nie kształtowałyby się pod znakiem obronności, pojętej jako hasło naczelne i dominujące...

Potrzeby obronności usunąć muszą na plan dalszy wszystkie inne względy, jakiekolwiek by one były, poddane być muszą rewizji wszystkie doktryny, nawet najszacowniejsze, rozsypać się muszą w proch wszelkie fetysze, dotąd oszczędzane i przesądem chronione.

Społeczeństwo polskie nie ulęknie się żadnych wstrząsów a już tymbardziej — gróźb, jeśli zdobędzie się ono na żelazną konsekwencję działania, gdy w sprawach obronności wykluczy z góry wszelkie półśrodki i gdy

wszystkie bez wyjątku dziedziny życia podporządkowane zostaną zasadzie integralnej obrony.

IDEA OBOZU WAROWNEGO

Omawiając pogotowie wewnętrzne Polski, stwiedza „Kurier Poranny":

„Musimy stwierdzić, że Polska jest pod względem psychicznym oraz organizacyjnym dobrze przygotowana. Od szeregu lat bowiem tworzy się w Polsce ideowa doktryna obozu warownego. Podstawy jej znajdujemy w tradycji, jaką zostawił Piłsudski, w konstytucji kwietniowej, która umożliwia szybkość działania i przewiduje dostosowanie natychmiastowe ustroju do zadań obronnych, w idei Naczelnego Wodza, którą z takim autorytetem uosabia Marszałek Polski Śmigły - Rydz, stojący na czele armii, otoczonej powszechnym zaufaniem.

Idea obozu warownego opiera się też dziś przede wszystkim o powagę Wodza Naczelnego, który w pamiętnym wystąpieniu z maja 1936 r. wskazał na konieczność nowej organizacji narodu w celu wzmożenia jego potencjału obronnego i „wytworzenia jednolicie kierowanej woli".

I jeżeli dziś wobec głębokiego kryzysu moralnego i politycznego, jaki świat przeżywa, nie stoimy bezradni, jak niejedne wielkie demokracje, to dlatego, że od szeregu lat wre w Polsce praca nad przysposobieniem kraju do głębokich przeobrażeń, jakich wymaga chwila obecna".

KARNOŚĆ I JEDNOŚĆ.

W artykule pt. „Droga do zwycięstwa" pisze „Kurier Czerwony":

Daliśmy światu dowód, iż potrafimy stanąć wszyscy jak jeden mąż ramię przy ramieniu, gdy chodzi o honor i żywotny interes Narodu. Postawa całego społeczeństwa czy to w roku ubiegłym, w pamiętnych dniach marca, czy, gdy chodziło o rewindykację Zaolzia, czy też w dniach ostatnich, świadczy wymownie o powszechnym zrozumieniu karności i jedności narodu. A właśnie jedność ta jest jednym z najmocniejszych granitowych filarów, które zawdzięczamy, w trudnych przełomowych dniach doby ostatniej, tyle spokoju na wewnątrz, tyle godności i powagi na zewnątrz...

Karność i jedność — oto naczelny obowiązek naszych dni, naszego postępowania, naszej pracy. Zwycięża tylko karna armia, buduje potęgę Państwa tylko naród ożywiony duchem jedności.

Droga do potęgi stoi przed nami otworem. Każdy kto kroczy po niej — wiedziony duchem karności, jedności i wzmożonym poczuciem odpowiedzialności za każdy swój czyn i każde swoje dokonanie — jest żołnierzem Wielkiej Armii, obywatelem Wielkiego Narodu..."

MOBILIZACJA PIENIĘŻNA.

„Gazeta Pomorska" poświęca artykuł p. tym tytułem znaczeniu pożyczki lotniczej, pisząc:

„Gdyby chodziło o scharakteryzowanie rozpisanej przez rząd pożyczki lotniczej, nie można by jej uważać za co innego, jak mobilizację wszystkich obywateli bez względu na wiek i płeć do nadzwyczajnych świadczeń pieniężnych na rzecz obrony narodowej.

Tak jest — mobilizacja, nie w przenośni, ale w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Chcemy mieć potężne lotnictwo — dzięki pożyczce lotniczej będziemy je mieli. Mało tego, o ile dowiedziemy światu, że stać nas na najwyższe wyrzeczenia, wiara nasza udzieli się innym, którzy sami zaofiarują nam swe kredyty i usługi.

Widzimy to na przykładzie. Męskie stanowisko Polski w dniach przełomowych wywołało ten skutek, że Wielka Brytania, której kanonem polityki zagranicznej było, nie dawanie żadnych zobowiązań na wschód od Renu, przełamała tę zasadę nie przez sympatię dla Polski, ale dzięki głębokiej wierze w nasze siły moralne."

O MOBILIZACJĘ SIŁ GOSPODARCZYCH.

Katowicka „Polska Zachodnia" w artykule wstępnym omawia głębokie znaczenie akcji, prowadzonej na rzecz gospodarczego wzmocnienia obronności państwa:

„Pierwsza pozycja — konsolidacyjna — jest już — w postawie najszerszych mas narodu — bezsprzecznie zdobyta. Jesteśmy tego świadomi...

Druga natomiast pozycja — gospodarcza, materialna, finansowa — ciągle jeszcze jest do zdobycia.

Do natarcia na jej zdobycie przystąpiliśmy nazajutrz po przełomowym apelu Wodza z maja 1936. Jego wezwanie, „aby Polskę podciągnąć wyżej!", aby „wyjść z prymitywu", aby „odrobić zaległości" — trafiło na grunt podatny. Opracowany został wielki plan inwestycyjny. Miliardowe już sumy zostały w ubiegłym trzechleciu uruchomione w tym celu. Wykwitł na odludziu wśród odwiecznych borów wspaniały Okręg Przemysłowy. Fundusz Obrony Narodowej stał się umiłowanym przez naród symbolem ofiarności.

Były to jednak tylko zaczątki, tylko pierwsze fazy natarcia na pozycję drugą, pierwsze etapy budownictwa materialnych fundamentów, pierwsze kroki w stworzeniu opoki, o którą oprzeć mamy byt i bezpieczeństwo Polski.

Dziś przystępujemy do głównego natarcia: do mobilizacji sił gospodarczych, zasobów materialnych. Sił, które w pełni stać muszą do dyspozycji naszej znakomitej armii.

Dziś uświadamiamy sobie w całej pełni słowa Wodza, że „nie ma możności wybierania sobie co wygodniejsze i przyjemniejsze", że „jest ciężki okres", że ten okres „nakłada ciężkie zadania" — że zatem „trzeba zacząć surowe życie". a więc świecić przykładem wyrzekania się wszystkiego, co „wygodne i przyjemne" na rzecz tego, co niezbędne dla państwa, by było silne i zdzierżyło wszelkim ewentualnościom".

POROZUMIENIE POKOJOWE

Pisząc o porozumieniu polsko — angielskim „Warszawski Dziennik Narodowy" podkreśla, że jest ono przejawem postawy nawskroś pokojowej:

„Tylko zła wola może je przedstawiać jako wyraz czyjegokolwiek dążenia do wojny. Nie widzimy tego dążenia w Anglii, nie masz go w Polsce. Polityka polska starała się do dobre sąsiedzkie stosunki z Niemcami, poszła w tych staraniach bardzo daleko. Jeśli polityka ta, nie schodząc ze swego pokojowego stanowiska, musiała pójść na ściślejsze porozumienie z państwami, które mają te same interesy co Polska i równie jak ona nie życzą sobie niczyjej hegemonii w Europie, to winna temu tylko i wyłącznie polityka niemiecka, która z całą brutalnością ujawniła swe zamiary zaborcze, tak w całym znaczeniu tego słowa zaborcze, na wschodzie Europy".

W konkluzji „W. Dziennik Narodowy" stwierdza:

„Niemcy mają bardzo prosty i łatwy sposób utrwalenia tego porozumienia w jego pokojowych i dobrosąsiedzkich zamierzeniach — niech dadzą poznać, że nie żywią żadnych zamierzeń w kierunku poddania swej woli i włączenia w orbitę swej polityki państw Europy środkowo - wschodniej. Będą wówczas mieli w tych państwach dobrych i lojalnych sąsiadów".

WYSIŁEK OGROMNY, ALE KONIECZNY

„Polska Zbrojna" zamieszcza artykuł ut.: „Fundamenty pełnej niezależności", w którym stwierdza, że wielki wysiłek, kierowany na uprzemysłowienie kraju jest bardzo kosztowny, wymagający wielkich ofiar, ale jest konieczny dla zapewnienia Polsce istotnej niezależności państwowej:

„Warto zresztą wspomnieć i o tym, że nie tylko w Polsce, ale i w wielu innych krajach, które są dziś potęgami przemysłowymi, potrzeby wojskowe odegrały przy powstawaniu przemysłu rolę bardzo poważną, jeśli nie decydującą. Zapewne, my rozpoczęliśmy pracę w chwili, gdy wiele krajów miało już największy wysiłek poza sobą. Ale — jakkolwiek rozwój naszego gospodarstwa był przez czas dłuższy hamowany przez czynniki nam obce i wrogie, możemy ze słusznym uczuciem dumy powiedzieć, że czas nie z własnej winy stracony nadrabiamy dziś w bardzo szybkim tempie.

Koszty tego wysiłku są niejednokrotnie dość wysokie. Na to nie ma rady. Jest oczywiste, że kto jednocześnie musi budować sobie dom, stwarzając narzędzia pracy i uprawiać rolę — ten pracować musi przez czas pewien bardzo usilnie i zapamiętale. Pracujemy jednak z wielką pewnością i wiarą, że kładziemy trwałe fundamenty pod niezależność pełną, polityczno - wojskową i gospodarczą, bo tylko taka na świecie coś znaczy."

REZULTATY MĄDREJ POLITYKI I STANOWCZEJ POSTAWY.

„Wieczór Warszawski" zastanawiając się nad czynnikami, które wpłynęły na tak poważny zwrot polityki angielskiej, pisze:

„Na decyzję rządu angielskiego, oprócz własnego interesu W. Brytanii, widzianego z dalekiej perspektywy politycznej, wpłynęły także momenty od strony partnera, którym jest Polska. Momentami tymi są: 1) mądra i przezorna polityka i 2) mocna postawa Narodu Polskiego, który nie wiedząc i nie pytając, na czyją będzie mógł liczyć pomoc, sam powziął decyzję i stanął w pogotowiu do każdej ewentualnej rozprawy. Realni politycy angielscy ocenili, jak należy, te walory Polski, i to jest ten drugi ciężarek, który przeważył szalę porozumienia polsko - angielskiego."

ZAUFANIE, TO KONIECZNA POSTAWA UZBROJENIA MORALNEGO.

„Kujer Poranny" rozprawiając się z rozmaitymi niepowołanymi „doradcami" i kawiarnianymi „specjalistami" polityki zagranicznej stwierdza:

„Polityki zagranicznej nie robi się na wiecu, odpuście lub w kawiarni, ale na szerokiej arenie świata w bezpośrednim zatknięciem z innymi, obcymi siłami. Znajomość tych wszystkich zagadnień — dziś szczególnie skrupulatnie ukrywanych przez poszczególne rządy — może być dostępna tylko najwyższym czynnikom państwowym.

Nie znaczy to, by polityka zagraniczna była murem chińskim odgrodzona od narodu. Wszyscy chcemy tego samego, ale sposób przeprowadzenia naszych aspiracji musimy pozostawić z pełnym zaufaniem czynnikom, które „wiedzą" stokrotnie lepiej od każdego z nas z osobna i które stale dają twarde i niezłomne dowody, że potrafią skutecznie stać na straży interesów państwowych i godności narodowej.

Czy wiecie że?...

*

Z inicjatywy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa oraz izby przemysłowo - handlowej i komitetu chłodnictwa odbędzie się w Warszawie pierwsza krajowa wystawa przemysłów fermentacyjnych i chłodnictwa. Wystawa urządzona będzie w miesiącach letnich, od połowy sierpnia do końca września r.b. na terenach Politechniki warszawskiej.

Do komitetu honorowego wystawy będą zaproszeni przedstawiciele Rządu i kierownicy najpoważniejszych instytucyj gospodarczych.

Komitet wykonawczy stanowią: prof. Ponikowski, prezes Drzewiecki i dyr. Leśniowski, jako przedstawiciele Muzeum Przemysłu i Rolnictwa oraz p.p. dyr. Rogowicz i dyr. Skotnicki.

Wystawa przemysłów fermentacyjnych i chłodnictwa obudziła w sferach rolniczych, które w przeważnej części dostarczają surowca dla przemysłów fermentacyjnych, bardzo żywe zainteresowanie.

Nie ulega wątpliwości, iż wystawa przemysłów fermentacyjnych, będących w przeważnej części pochodzenia rolniczego, będzie miała dla Polski, jako kraju rolniczego, wyjątkowo wielkie znaczenie. (ISKRA).

*

Jednym z największych parków narodowych, posiadających niezwykłą wartość przyrodniczą i obfitującym w mnóstwo malowniczych zakątków jest Park w Pieninach. Szczególnego uroku dodaje mu wspaniały przełom Dunajca przez Pieniny.

Do niedawna powierzchnia parku wynosiła 825 ha. Dunajec stanowił południową granicę parku, poza którą rozciągał się teren Słowackiego Rezerwatu Przyrodniczego. Po przejęciu przez Polskę w listopadzie ubiegłego roku całości Pienin i gminy Leśnica rezerwat ten o powierzchni 410 ha został włączony do Parku Narodowego, który stanowi samoistną jednostkę organizacyjną państwowej administracji leśnej pod fachowym nadzorem i opieką Instytutu Badawczego Lasów Państwowych.

Tak więc obecna powierzchnia Pienińskiego Parku Narodowego, wynosząc 1.235 ha zawiera całokształt najistotniejszych wartości bujnej przyrody pienińskiej. (ISKRA).

*

W dniach od 23-go bm. do 3-go maja rb. odbędzie się „Tydzień Gniezna". „Tydzień" otworzy zjazd pielgrzymek dla złożenia hołdu św. Wojciechowi. Ponadto bogaty program „tygodnia" przewiduje m. in. zwiedzenie ciekawych zabytków Gniezna i okolic, loty szybowcowe w dniach 24-ym, 25-ym i 16-ym bm., zawody sportowe, wiosenne konkursy hipiczne w dniach 29-ym i 30-ym bm. oraz 2-gim i 3-im maja rb., zjazd harcerstwa wielkopolskiego, bieg na przełaj miast wielkopolskich, koncert chóru archikatedralnego w Gnieźnie, koncert orkiestr wojskowych, organizowany przez Polski Biały Krzyż, i zawody bokserskie, które odbędą się na zakończenie tygodnia w dniu 3-im maja rb.

Uroczystości ku czci św. Wojciecha transmitowane będą przez Radio Polskie.

Przyjeżdżającym do Gniezna w okresię od dnia 24-go bm. do 4-go maja rb. przysługują indywidaulne 50% zniżki kolejowe. (ISKRA).

*

W Paryżu odbyło się posiedzenie komitetu dyrekcyjnego i rady zarządzającej Towarzystwa Kolejowego Francusko - Polskiego przewodniczył zastępca prezesa rady—wiceminister komunikacji inż. Piasecki. Tematem obrad były sprawy dotyczące wyników finasowych magistrali węglowej Śląsk — Gdynia za ubiegły rok eksploatacyjny oraz rozpatrzenie planu inwestycyjnego na najbliższą przyszłość.

W związku z zakończeniem budowy odnogi kolejowej Siemkowice — Częstochowa odbędzie się w końcu bieżącego miesiąca uroczyste poświęcenie nowowybudowanego odcinka kolejowego w obecności przedstawicieli Rządu, sfer gospodarczych oraz delegatów koncernu francuskiego Schneider Creusot.

Na uroczystość poświęcenia linii spodziewany jest również przyjazd do Polski francuskiego ministra robót publicznych p. de Monzie w towarzystwie wyższych urzędników ministerstwa (ISKRA).

*

W ciągu ubiegłego kwartału ogółem sprzedano na rynku wewnętrznym 4,4 miliardów sztuk zapałek, co w porównaniu z analogicznym kwartałem roku ubiegłego stanowi wzrost sprzedaży zapałek o 11,6%.

Ostatnio na rynku ukazał się nowy rodzaj zapałek impregnowanych tzw. książęczkowych w cenie 5 groszy.

Opakowanie zapałek księżeczkowych zaopatrzone jest w efektowną etykietę propagującą nasze lotnictwo.

*

Znaczne ilości robotników rolnych, rekrutujących się przeważnie spośród najuboższej luności Kresów Wschodnich wyjeżdżają corocznie na sezonowe roboty rolne do państw bałtyckich, a mianowicie Estonii i Łotwy.

W roku bieżącym przewiduje się wyjazd około 6.500 robotników do Estonii oraz około 20 tysięcy do Łotwy.

Kwestia opieki nad polskim robotnikiem, wyjeżdżającym na roboty sezonowe do państw bałtyckich, została uregulowana drogą specjalnej konwencji.

*

Flota wojenna Grecji, chociaż nie nazbyt liczna, jest dobrze taktycznie rozbudowana. Składa się ona przeważnie z okrętów lekkich i okrętów podwodnych, wzmocnionych dwama krążownikami. Największą jednostką jest krążownik pancerny „Averoff" budowy 1910 roku (zmodernizowany w roku 1927) o wyporności 9.500 ton. Uzbrojenie jego stanowią działa 234 mm i 199 mm, a szybkość wynosi 24 węzły. Drugi krążownik „Helli" o tonażu 2.115 ton ma tylko 21 węzłów szybkości i 3 działa 1500 mm. Jest to właściwie stawiacz min. Flotylla kontr - torpedowców składa się z 6-ciu okrętów po 1330 — 1350 ton i 4-ch starszych po 1.000 ton. Dalsze 2-a kontr - torpedowce są w budowie na stoczni krajowej. Poza tym jest jeszcze 13 torpedowców mniejszych, zbudowanych w latach 1906—1915.

Flotyllę stanowią 6 okrętów podwodnych o tonażu od 600 do 730 ton, 2 nowe okręty są w budowie. Szereg okrętów pomocniczych, w tej liczbie kilka ścigaczy torpedowych, uzupełnia skład floty greckiej.

Na podkreślenie zasługuje okoliczność, że krążownik „Averoff" został zakupiony z ofiarności pewnego zamożnego przemysłowca greckiego, który swym czynem dobrze zasłużył się krajowi.

*

Dnia 13 kwietnia 1939 r. stan zbiórki na Fundusz Obrony Morskiej wynosił zł. 8.995.658,67. Łącznie ze zbiórką prowadzoną oddzielnie wśród Korpusu Oficerskiego i Podoficerskiego Armii i Floty kapitał wynosił 11.640.219,21.

Po potrąceniu kosztów budowy okrętu podwodnego „ORZEŁ" na budowę ścigaczy pozostaje zł. 3.440.219,21. Z sumy tej zostały zamówione dwa ścigacze. (ISKRA).

POLKA WSPIERA ZBROJNE RAMIĘ NARODU

Było to w lipcu ubiegłego roku. Jeden z licznych obozów drużyn pracy — w nadgranicznej wsi podolskiej — daleko na policzę, kolej jeszcze dalej. Byłam komendantką plutonu.

W południe wróciłam, jak co dzień, ze wsi do obozu. W pokoju, będącym, jednocześnie naszą sypialnią, kancelarią i świetlicą, przywitano mnie słowami: „Kładź mundur, zaraz robimy alarm!". Dano mi do ręki urzędowy papier. Był to rozkaz Ministra Spraw Wojskowych, nadający Organizacji P. W. K. **wyłączność w prowadzeniu pracy p.w.k.**

A więc dwa tory pracy:

przysposobienie wojskowe kobiet— przygotowanie do ścisłej współpracy z wojskiem, do służb pomocniczych — powierzone całkowicie Organizacji Przysposobienia Wojskowego Kobiet.

przysposobienie do obrony kraju — wytwarzanie potencjału moralnego wnętrza kraju — ogarnąć ma wszystkie kobiety, a realizowane będzie wspólnym wysiłkiem stowarzyszeń kobiecych, zrzeszonych na podstawie dobrowolnych deklaracji w Organizacji P.W.K., w charakterze członków współdziałających.

Słuchałyśmy głęboko przejęte tym, o czym tylokrotnie mówiłyśmy i myślały.

W dniu Nadzwyczajnego Walnego Zjazdu Organizacji Przysposobienia Wojskowego Kobiet, który się odbył w końcu zeszłego miesiąca w Warszawie nie mogłam nie myśleć o tamtych przeżyciach z przed pół roku. Realizowało się to, o czym się wtedy mówiło.

Na Zjazd przybyły delegatki 16 zgłoszonych już wówczas stowarzyszeń współdziałających:

Zgłosiły się: Centr. Org. Kół Gospodyń Wiejskich, Centr. Zw. Młodej Wsi, Koło Polek, Kobiecy Klub Strzelecki, Organizacja Harcerek Z. H. P., Rodzina Wojskowa, Rodzina Rezerwistów, Samopomoc Społeczna Kobiet, Służba obywatelska, Stowarzyszenie Zjedn. Ziemianek, Tow. Mł. Polek, Tow. Polek, Zw. Pań Domu, Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, Związek Strzelecki, żeńska org. pracy obyw. „Straż Przednia".

„Uroczystość dzisiejsza — mówił Dyrektor P. U. W. F. i P. W. gen Sawicki— wykracza daleko poza ramy zwykłych zjazdów P. W. K. Zjazd ten jest przełomowy w pracy kobiet dla wojska. Nie jest to dziś jednolity front pracy kobiecej spośród organizacyj, pracujących na polu przysposobienia do obrony kraju, lecz zjazd nowej, wielkiej P. W. K., która staje się jedyną organizacją, skupiającą siły świata kobiecego w Polsce, wszystkich zrzeszeń kobiecych, pracujących na odcinku obronności Państwa, jest to dziś jednolity front pracy kobiecej dla armii."

Zjazd rozpoczął się, jak co roku Mszą św. Potem marsz do Belwederu, aby złożyć hołd cieniom Tego, który wskazaniami swymi wytknął nam drogę pracy.

Jego słowa przesłała Zjazdowi nieobecna niestety z powodu choroby Honorowa Przewodnicząca Organizacji — Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska.

„W razie wojny — pisała — nie wystarczy już rola kobiety zastępującej mężczyznę li tylko na tyłach armii,, musimy być gotowe zastąpić mężczyzn, gdy tego zajdzie potrzeba i na polu walki, aż do zupełnego zwycięstwa.

Życzę Wam szczerze, abyście z ust Naczelnego Wodza zdobyły w przyszłości podziękowanie za służbę takie, jak otrzymały kurierki I Brygady w rozkazie Józefa Piłsudskiego w marcu 1915 r.:

Dziękuje szczególnie obywatelkom za wysoki poziom ideowy, na którym stale utrzymują swą pracę i za ich ciężką robotę w najtrudniejszych spełnianą warunkach".

Pod tym hasłem rozpoczęły się obrady Zjazdu.

Na Komendantkę Naczelną P. W. K. wybrano jednogłośnie Założycielkę Organizacji i jej pierwszą Komendantkę— inspektorkę p.w.k. Marię Wittekównę.

Następnie dorocznym zwyczajem — wyróżnione za najlepszą pracę Koło Lokalne — tym razem Lublin — otrzymuje z rąk Komendantki Naczelnej najpiękniejszą nagrodę — sztandar organizacyjny.

Na podium Zjazdu ustawiają się w szeregu sztandary: Organizacji P.W.K. — najstarszy, warski i ten najmłodszy, lubelski. Między nimi sztandary stowarzyszeń współdziałających, widoczny znak, że jesteśmy już razem, że, „idea przysposobienia do obrony kraju była dla nas tak droga, iż zdołała przełamać przegrody organizacyjne, przejść do porządku nad wzajemnymi pretensjami, nieporozumieniami i obawami."

Nasz Nadzwyczajny Walny Zjazd przypadł w szczególnie ważnym momencie dziejowym. To nie tylko nadało mu specjalną wagę, ale zadecydowało również o treści i charakterze obrad.

Najpilniejszym dla nas w tej chwili zadaniem jest wytworzenie i utrzymanie pogotowia moralnego wnętrza kraju. A więc trzeba pracę rozszerzyć przede wszystkim w kierunku poziomym, objąć wszystkie kobiety polskie, dotrzeć do tych zakątków, gdzie o nas jeszcze mało, lub nic nie wiedzą. Jeżeli zważymy, że Polek w wieku 16 — 45 lat jest przeszło 8 milionów, to oddziaływanie ich na morale kraju jest ogromnie ważne. Kobieta, wychowująca w pierwszym rzędzie młode pokolenie, jako matka i nauczycielka—ma do spełnienia doniosłą pracę w kształceniu postawy społeczeństwa wobec zagadnień walki o wielkość Polski i jej znaczenia w świecie.

Zjazd reprezentował ok. 250 tys. kobiet i młodzieży. Musimy „podjąć niezwłocznie akcję oddziaływania na kobiety niezorganizowane i nieuświadomione.

„Pamiętajmy wskazania Wielkiego Marszałka, który mówił:

„— Najcięższym rachunkiem wodzów — to mierzenie stanu moralnego całego kraju".

Dziś, gdy przestały działać hamulce prawa międzynarodowego, kiedy jesteśmy naocznymi świadkami paktów tak zwanych dobrowolnych, paktów narodów słabych, podpisywanych pod dyktando wycelowanej armaty silniejszego — my, kobiety polskie — uczynimy wszystko, co jest w naszej mocy, by mierzenie stanu moralnego swego kraju nie było najcięższym rachunkiem dla Naczelnego Wodza Polski.

Zakończyłyśmy Zjazd hymnym państwowym i pieśnią — „My, Pierwsza Brygada!".

I niejedna z nas myślała, że choć tak daleko naszym wysiłkom do Legendy Tamtych, to przecież Ich drogą idziemy dalej.

Apel rzucony na Walnym Zjeździe do nieobjętych dotychczas naszą robotą mas kobiecych nie trafił w próżnię.

W niespełna tydzień po Zjeździe dyżurowałyśmy już w Kole Lokolnym, notując długie listy zgłaszających się do pracy kobiet. Przychodziły lekarki, prawniczki, pracownice domowe, krawcowe, panie domu. Przychodziły niejednokrotnie matka z córką — obydwie chcą coś robić, chcą być pożyteczne w miarę sił i możności.

H. Wysznacka

MUNDUR SYMBOL WIERNEJ SŁUŻBY

We wszystkich zakątkach globu dziecinne roziskrzone oczy biegną za mundurem, we wszystkich zakątkach młodzież lgnie sercem do munduru, w Polsce według tradycji i zapisanych kart historii — młodzież z godnością i dumą nosi mundur organizacyjny, pewiacki czy żołnierski.

Jeśli na sprawę munduru żołnierskiego popatrzymy okiem ścisłego sądu, to uszeregują się przed nami formy i barwy według zmian i czasu.

Mundurem w ścisłym tego słowa znaczeniu nazywamy ubiór ujęty w wyraźne obowiązujące przepisy.

Różnorodność odzienia wojskowego w różnych państwach Europy drogą naturalnej potrzeby domagała się jednolitości i znaków szczególnych, zwłaszcza w czasie wojen dla łatwiejszego odróżniania oddziałów własnych od nieprzyjacielskich.

Koniec 17 wieku uporządkował ten dział gospodarki wojskowej.

Na stopniowe przemiany munduru wojskowego wpływał cały szereg czynników.

Najsilniejszy jednak zawsze wpływ wywierała moda cywilna. Gdy więc cywilna ludność Europy nosiła długie surduty i trójkątne kapelusze, w podobne surduty i kapelusze ubierało się wojsko.

Wysokie czaka w stroju wojskowym są odbiciem cylindrów — mody cywilnej.

Strona praktyczna siłą rzeczy też musiała mieć swoje zastosowanie, tak że białe efektowne mundury a zwłaszcza białe spodnie ustąpiły pierwszeństwa barwom praktycznym w użyciu.

Dalszy niezmiernie ważny wpływ na mundur wojska polskiego wywierał strój narodowy.

Tak więc mundury husarskie były odbiciem narodowego stroju węgierskiego, ułańskie nosiły wyraźnie cechy stroju polskiego. Wpływ zaś tych strojów narodowych na mundury husarskie i ułańskie innych państw można tłumaczyć wysoką klasą sławy bojowej jazdy węgierskiej i polskiej.

Do wojny światowej mundury ułańskie obcych narodowości nosiły wyraźnie wpływy polskie jak: kwadratowe czapki, rabaty, ostro ścięte wyłogi rękawów i lampasy.

W powolnej ewolucji ciążyły też jako wpływ na charakter munduru elementy narodowe.

W ostatnich jednak czasach przeważały inne nowe praktyczne czynniki: barwa ochronna i wygoda.

Jednak do drugiej połowy 19 stulecia nie liczono się z tymi czynnikami, wysuwając na pierwszy plan walory dekoracyjne: barwność, okazałość a nie celowość i wygoda użytkowania.

Mimo zmian i uproszczeń pewne elementy i motywy dawnego stroju pozostały do dnia dzisiejszego w umundurowaniu wojska jak na przykład rogatywki jako nakrycia głowy.

W Polsce mundury wojskowe były wprowadzone w początku XVIII wieku.

Próby jednolitego przyodziania oddziałów wojska polskiego istniały już znacznie wcześniej.

Za Stefana Batorego Królewska - Węgierska Gwardia piesza ubrana była w jednolitą barwę piechoty; piechota wybraniecka nosiła jednolitą barwę błękitnego sukna.

Na początku XVIII wieku oddziały pochodzenia cudzoziemskiego otrzymały specjalne mundury.

Jazda narodowa przyjęła mundur dopiero od 1746 r. Wcześniej jednak niż w Koronie zostały wprowadzone mundury w wojsku litewskim przez hetmana Michała Radziwiłła.

Pułki cudzoziemskie w granicach Rzeczypospolitej nosiły długie surduty, których poły przez wielokrotne skracanie i podwijanie dały ostateczną formę fraka.

Piechota koronna jako barwę właściwą miała czerwoną przy białej kamizelce i białych spodniach, co było w codziennym noszeniu, a zwłaszcza w trudach obozowego życia szalenie niepraktyczne.

Piechota litewska nosiła barwę błękitną. Dopiero od roku 1790 barwy piechoty koronnej i litewskiej zrównano ustalając dla obu — granat.

Mundury artylerii były zielone. Pułki jednej broni odróżniały się wyłogami i guzikami.

Mundur kawalerii polskiej powstał drogą przemian z kontusza.

Początkowo był to kontusz karmazynowy z granatowymi wyłogami dla husarów i odwrotnych barwach dla jazdy pancernej. Z biegiem czasu, mając na uwadze stronę praktyczną, kontusz skrócono, z przodu poły podwinięto i tak formowała się kurtka ułańska.

Od roku 1775 ustaliła się zasadnicza barwa dla munduru kawalerii narodowej — granatowa, dla litewskich pułków straży przedniej — biała.

Podczas prac nad reformami sejmu czteroletniego unormowano mundury dla całego wojska o kroju narodowym barwy granatowej z wyłogami odpowiadającymi barwie danego pułku.

Tylko artyleria pozostała przy zielonej barwie munduru, co dziś jeszcze dokumentują patki zielonego koloru, przynależne do tej broni.

Historyczny okres Legionu Dąbrowskiego honorował narodowy krój munduru z zachowaniem zasadniczej barwy granatowej.

Okres Księstwa Warszawskiego odbił wpływy francuskie, zwłaszcza w stroju oficerów piechoty, artylerii i strzelców konnych — ale krój pozostał — narodowy.

Królestwo Kongresowe przyjęło wzory Księstwa Warszawskiego; nastąpiła tylko zmiana połączenia barw piechoty w stałej parze; granatowy i żółty.

Wspomnieć należy, że ten ostatni okres formowania się munduru wojska polskiego był pod silnym wpływem zaborców co miało wyraz w kitach generalskich i belkach gwardyjskich. Generalicja prócz tego nosiła obfite sznury oraz bogato haftowane węże na kołnierzu.

Żołnierze ostatniego powstania 63 r. zachowują elementy wzorów narodowych munduru, jednak w charakterze stroju odbija się wpływ umundurowania francuskich żuawów.

W ubiorach formacyj 1914 — 1918 przejawia się wpływ zaborców, ze względu na donaszanie barw obcego sukna i trudności jednolitego umundurowania. Te przyczyny utrudniały zharmonizowanie munduru wojska Odrodzonej Polski.

W tym jednak okresie są wyraźne dążenia i objawy chęci wydobycia, zachowania wzorów narodowych. Dowodem tego były czapki ułanów Beliny, rogatywki II-ej Brygady Legionów oraz czapki oddziałów polskich formowanych we Francji i Włoszech.

Więź z ogólnym zwyczajem ludowym stanowiły maciejówki Pierwszej Brygady Legionów i Korpusu Dowbora Muśnickiego — jako odbicie „mody" ludu wiejskiego i warstw robotniczych.

Dziś mundur zmienił swój charakter przystosowując się do potrzeb nowoczesnej walki i ochrony.

Dawne barwy znajdą jednak swoje odbicie w patkach i lampasach stroju galowego. A najprostszy, noszony do codziennej nauki bojowego trudu, mundur szarego żołnierza jest wyrazem wiernej służby Ojczyźnie, honoru żołnierskiego i gotowości przelania krwi w obronie sztandaru i granic.

Jot.

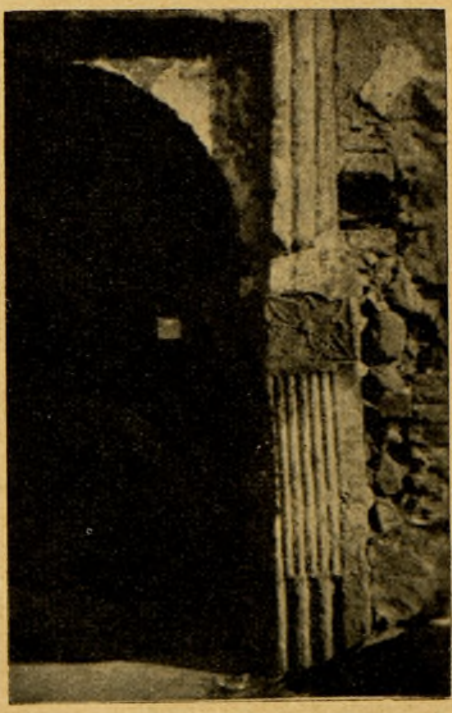
RENESANSOWY DWÓR W SZYMBARKU

Nieliczne tylko dwory drewniane z XVI w. dotrwały do naszych czasów w niezmienionej postaci. Zniszczyły je pożary i wojny, odmieniły przebudowy. Dwory murowane lepiej broniły się zniszczeniu. Materiał był odporniejszy, a forma bardziej zwarta i określona, niepodatna do przebudowy. Ta okoliczność jakkolwiek pozwoliła dworom murowanym przetrwać w dawnej postaci, przyczyniła się zarazem do przyśpieszenia ich ruiny. Murowane domy, trudno naginające się do zmieniających się potrzeb życiowych, wcześniej pustoszały. I gdy fragmenty dworów drewnianych przetrwały w używanych do dziś budynkach — dwory murowane stoją pustką i są już zabytkiem „martwym", ruiną.

Ruin takich mamy w Polsce dość sporo. Oczywiście pod względem ilościowym pozostajemy nieco w tyle za zachodem Europy, za to pod względem jakościowym dotrzymujemy mu kroku, a nawet czasem go wyprzedzamy.

Ruiną taką jest dziś dwór w Szymbarku, w powiecie Gorlickim. Wznosi się on na wzgórzu nad rzeką Ropą, która fortyfikuje go od płd. Obronność jego konstrukcji i niektóre cechy dekoracyjne zjednały mu nazwę „zamku".

Zbudowany jest na planie prostokątnym, jednopiętrowo, z czterema narożnymi wieżami. Górą biegnie attyka.



Szczegół portalu dworu obronnego (XVI w.)



Portal dworu obronnego (XVI w.)

Wejście ozdobione renesansowym portalem mieści się w fasadzie płn. Niegdyś wiódł tutaj most zwodzony. Portalem wchodzi się do obszernej, beczkowo sklepionej sieni, która dzieli parter dworu na dwie nierówne części. Z tych prawą zajmuje ogromna sklepiona świetlica. W narożnych wieżach znajdują się alkierze.

Rozkład wnętrza parteru wiąże się silnie z tradycyjnym planem dworów drewnianych. Jednak różnica materiału budowlanego zadecydowała o sylwecie zewnętrznej. Cechuje ją jasność, regularność i prostota. Położenie na wzgórzu, obronne, a zarazem wyodrębniające dwór z otoczenia odbiło się na jego wyglądzie dążeniem do reprezentacji i ozdobności. Attyka, profilowanie obramień okiennych, rzeźbiony portal, i dekoracyjność samej sylwety decydują o tym.

Dwór pochodzi z k. XVI w. Zdecydowany charakter jego formy stylowej każe wiązać go z Zachodem. Być może jest dziełem architekta, Włocha, który spożytkował w nim tradycyjne formy polskie, przede wszystkim w planie wnętrza. W zewnętrznej sylwecie rodzime cechy obronne pozbawione są ciężaru i masywności, stają się raczej urozmaiceniem formy, nieledwie elementem dekoracyjnym. To już wpływ pałaców, który tak silnie zaznaczył się w XVII w.

Zasadnicza konstrukcja bierze jednak przeważnie pod uwagę wymogi obronności i choć zaciera je w fasadach, uwzględnia je w zwartości i prostocie bryły dworu, niezbyt wielkiej, ani rozległej, oflankowanej narożnymi basztami.

Renesansowe elementy „serio" łączą się z barokową już „blagą". Rozwaga i logika zasadniczej konstrukcji usiłuje być zatarta dekoracyjnymi efektami. Tym niemniej elementy „logiczne" stanowią podstawę. Renesans zwycięża.

Inna walka rozgrywa się pomiędzy motywami rodzinnymi, a wpływami Zachodu. Trudno jednak nazwać walkę tę doskonałą symbiozą różnorodnych elementów. Włoska regularność sylwety osiągnięta jest tu przez wykrystalizowanie zasadniczego szkieletu z tradycyjnej postaci dworu. Jest to kompozycja świadcząca o doskonałym zrozumieniu i przeżyciu miejscowych potrzeb życiowych i estetycznych. Świadczy to zarazem, że na dnie najwięcej nawet samodzielnej architektonicznej formy polskiej leży zasadnicze wyczucie kompozycji, zbliżające ją do kręgu zachodniego i pozwalające na harmonijne związanie w jednym tworze tych dwóch tak bardzo napozór różnych i odległych światów.

Ł.



Fragment fasady północnej

JAK SPĘDZIĆ WAKACJE

Właściwie — to sprawa dość jeszcze daleka. Każdy ma jeszcze sporo czasu przed sobą, aby się dobrze namyśleć, zastanowić, aby wszystko obliczyć. Więc pocóż już teraz?

Czy to wypływa z lenistwa, czy też z braku decyzji, wobec którego podświadomie staramy się doprowadzić do sytuacji przymusowej, uwalniającej od konieczności dokonania wyboru — faktem jest niezaprzeczalnym, że przysłowie „mądry Polak po szkodzie" powstało dlatego, że zbyt często nie zadajemy sobie trudu przewidywać zawczasu.

Mało kto już dziś zaprząta sobie głowę pytaniem, jak spędzi wakacje. Dlatego mało kto wolne dni spędzi naprawdę przyjemnie i pożytecznie, dlatego będzie później mnóstwo narzekań, jak zawsze w takich wypadkach, gdy się zawczasu nie ułożyło planu i nie poczyniło niezbędnych przygotowań.

Zastanówmy się więc już dziś wspólnie nad tą ważną sprawą.

Nie będzie chyba żadnym odkryciem Ameryki, jeśli stwierdzimy, że nam dobry Bóg i władze szkolne stworzyli wakacje na ten użytek, abyśmy po trudach całego roku wypoczęli i nabrali sił do czekającej nas na jesieni dalszej pracy. Z tego wynika, że wakacje nie są po to, by siły do reszty wyczerpać, prowadząc nieregularny, niehigieniczny, niezdrowy tryb życia, a także nie są po to, by leżeć do góry brzuchem.

Ani jedno, ani drugie nie było by zresztą w nowoczesnym stylu. Młody Polak doby dzisiejszej wie, że musi zachować swe fizyczne i moralne zdrowie nie tylko dla siebie, ale sprostać tym poważnym zadaniom, jakie Naród i Państwo wkładają na nas w walce o potęgę Polski. A jako że jest młody, jako że jest nastawiony zdobywczo, jako, że szuka ekspansji dla swych bujnych sił życiowych — nie może trwać w bierności, w bezwładzie, czuje wstręt do wszelkiej wegetacji.

Stąd wniosek: wakacje spędzi czynnie! I zaraz wniosek drugi: ponieważ przez zimę męczył mózg, a zaniedbał pokrowiec duszy — w lecie da pobrykać muskułom, a pofolguje głowie, wymagając od niej jeno „codziennych 15 minut gimnastyki dla zdrowia".

Gdy tym nastawieniem przejąć się, a więc mocno postanowić, że wakacje spędzi się na naturalnym, dobrowolnym, radosnym, nieskrępowanym przejawianiu energii witalnej — dalszy ciąg może być tylko jeden. Jakież może bowiem być inne logiczne zakończenie tego ciągu myśli, jak nie chęć pojednania się z przyrodą, od której było się przez szereg miesięcy tak daleko i psychicznie i fizycznie?

Prawdziwie nowoczesny młody człowiek idealne spędzenie wywczasów widzieć może tylko w uprawianiu turystyki sportowej. Łączy ona w sobie trzy kardynalne warunki: daje odświeżenie umysłu, odrywając od codziennego szablonu, dostarczając nowych, nieraz bardzo silnych wrażeń estetycznych, oraz pozwalając poznać bliżej kraj ojczysty. Następnie wzmacnia ciało, zmuszając do umiarkowanej, nie grożącej przemęczeniem pracy fizycznej, dokonywanej w dodatku w najlepszych warunkach zdrowotnych, na świeżym powietrzu, na słońcu. Wreszcie — będąc zawsze związaną z ewentualnością nieprzewidzianych wypadków, z koniecznością zwalczania nieoczekiwanych przeszkód — przyczynia się do hartowania woli, do pobudzenia przedsiębiorczości, zwiększenia opanowania, nabycia cierpliwości i wytrwałości.

Lecz pocóż to wszystko opowiadać i klarować młodym, którzy i bez tego marzą o wycieczce kajakowej po dziewiczych niemal wodach Polesia, o wyprawie pieszej w nasze góry, o zwiedzeniu na rowerze Gdyni, COP-u, innych naszych „dum"?

Agitować wśród nich, propagować turystykę sportową — to znaczy taką, gdzie się własnymi zębami przestrzeń zjada, a nie kołysze w wagonie kolejowym; gdzie się kolekcjonuje przygody a nie nalepki hotelowe — to przecież znaczy wywalać drzwi otwarte. Trzeba zato — i to z całym naciskiem— uprzedzić tych młodych fanatyków, że do wycieczki trzeba się przygotować, trzeba zawczasu ustalić jej plan, jej marszrutę, zanotować, co gdzie zwiedzić, co gdzie poznać, że trzeba już teraz, nie zwlekając pomyśleć o sprzęcie, o wyekwipowaniu, o niezbędnych (niestety) środkach pieniężnych, wreszcie o własnym przygotowaniu fizycznym, o tej choćby krótkiej zaprawie gimnastycznej, bez której najmniejszy nawet wysiłek fizyczny będzie przykry i niebezpieczny. A więc— do roboty!

W. J.

XVII FESTIWAL MUZYKI WSPÓŁCZESNEJ

Festiwale Muzyki Współczesnej organizowane przez Międzynarodowe Towarzystwo Muzyki Współczesnej odbywają się w coraz to innym europejskim centrum muzycznym i ściągają zazwyczaj wielu kompozytorów, wykonawców, muzykologów i krytyków z całej Europy.

Mają one ogromne znaczenie dla upowszechnienia muzyki, rozszerzenia kultury muzycznej oraz dla propagandy i prestiżu krajów i miast, które zajmują się urządzaniem festiwalu u siebie. **W festiwalu tegorocznym, który odbywać się będzie w dniach 14.IV, w Warszawie i Krakowie bierze udział 18 narodowości.**

Polską muzykę reprezentują: Bolesław Woytowicz, Roman Palester, Jerzy Fitelberg i Antoni Szałowski.

Poza oficjalną częścią zostaną zorganizowane: koncert symfoniczno - chóralny, poświęcony współczesnej muzyce polskiej, koncert dawnej muzyki polskiej (z udziałem chóru ks. Gieburowskiego) wieczór śpiewów i tańców ludowych w Barbakanie Krakowskim i przedstawienie baletowe, złożone wyłącznie z baletów polskich.

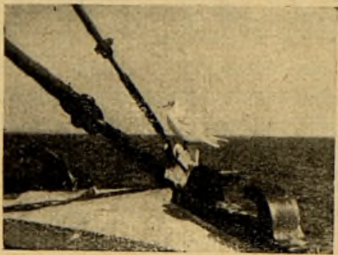
Wśród nazwisk kompozytorów, dopuszczanych przez Jury do Festiwalu spotyka się wielu nowych, gdyż Tow. M.W. pragnie przyjść z pomocą młodym, początkującym kompozytorom, którzy w obecnych warunkach nawet przy wielkim talencie mają bardzo mało możliwości usłyszenia swych utworów w ramach normalnego ruchu koncertowego.

Najwybitniejsi współcześni kompozytorzy jak Strawiński, Szymanowski, Prokofiew czy Hindemith znaleźli drogę do swej obecnej popularności właśnie za pośrednictwem Festiwalów Międzynarodowego Towarzystwa Muzyki Współczesnej.

Z 4 utworów polskich „Uwertura" A. Szałowskiego i „IV kwartet" J. Fitelberga są już znanymi kompozycjami; natomiast oryginalne w pomyśle formalnym „20 wariacji w formie symfonii" Woytowicza oraz „Concertino" na saksofon i orkiestrę kameralną R. Palestra są utworami zupełnie nowymi, które na festiwalu będą wykonane po raz pierwszy, jak również „Cantata eclesiastica" Michała Kondrackiego na koncercie symfoniczno - chóralnym, poświęconym polskiej muzyce współczesnej.

Z punktu widzenia nowoczesności najbardziej interesujące będą: ćwierćtonowa „Suita na 4 puzony" Ristica i „Kwartet smyczkowy" Weberna, wprowadzającego system dwunastotonowy.

H. W. S.



ŚLEDZIE



Do mola w Gdyni przybił statek. Marynarze uwijają się po pokładzie, odkrywają luki ładowni. Za chwilę zaczynają klekotać windy pokładowe; statek wyładowuje się. Wydobywa się z ładowni beczki, tysiące beczek. Stawia się je na kamiennym molo przed magazynem. Tutaj porywają je dziesiątki pracowitych rąk tragarzy portowych. Beczki wędrują do magazynu, a z magazynu do wagonu. Wagonami kolejowymi rozjadą się po całej Polsce, trafią do najbardziej zapadłych mieścin, gdzie świat jest „deskami zabity", trafią do wielkich miast. Wszędzie spotkają się z dobrym przyjęciem. Zawierają bowiem najpopularniejszy we wszystkich sferach społecznych towar — śledzie.

Zanim śledź trafi do Gdyni, przechodzi on najróżniejsze perypetie poczynając już od samego, bardzo skomplikowanego procesu połowu, a kończąc na paproszeniu, soleniu i pakowaniu do beczek. Oczywiście szczegółowe omawianie tych wszystkich zabiegów na tym miejscu mijałoby się z celem, rozszerzyłoby bowiem niepomiernie ramy powyższego artykułu. Poprzestaniemy za tym na dość pobieżnym opisie samej czynności połowu, zostawiając sobie inne szczegóły na potem...

Znaczne stosunkowo odległości, dzielące od obfitujących w śledzie łowisk (północne partie Morza Płn.) czynią połowy śledziowe niesłychanie skomplikowanymi, zmuszając rybaków do przedsiębrania dalekomorskich wypraw. Rzecz prosta, że w związku z tym, połowy śledziowe odbywać się będą przy zastosowaniu statków dużych. Zwykły kuter rybacki, choć i ten nie jest mały, nie byłby w stanie wziąć w siebie takiej ilości złowionej ryby, jakaby pokryła jego własny koszt tak odległej eskapady. Duży statek kosztuje dużo, poza tym wymaga znacznego nakładu na utrzymanie i eksploatację. To też połowy śledziowe uprawiają nie pojedyńczy rybacy, ale towarzystwa przemysłowe, dysponujące odpowiednim kapitałem.



Przeładowanie beczek ze śledziami w bazie rybackiej

Na wyprawę śledziową statek zwany lugrem śledziowym wybiera się z całym zapasem beczek i soli, potrzebnych do zasolenia i zapakowania całego połowu, gdyż śledź jest rybą bardzo szybko ulegającą rozkładowi, a zatem dowieść w stanie świeżym dałoby się tylko niewielkie ilości ryby rzuconej bezpośrednio po wydobyciu z wody na lód. Nadto, przed wyjściem w morze lugier musi przyjąć z magazynu cały ogromny ładunek sieci. To też statek wychodzi z portu załadowany „po marki"*).

Po dojściu na łowiska rybacy przystępują do stawiania sieci, tzw. „dryfujących". Są to długie płaskie sieci, obwieszone u dołu ciężarkami a u góry unoszone pływakami. Stawia się ich kilka tysięcy metrów w miejscach, gdzie rybak



Polska Baza rybacka w Shaeveningen — flotylla rybacka

spodziewa się spotkać większe ilości śledzi. Sieć pozostaje w morzu przez całą noc. Przepływające śledzie trafiają łebkami w oczka sieci i zaczepiwszy skrzelami za mocne nici, pozostają w uwięzi aż do wydobycia ich na pokład przez rybaków, co następuje o świcie na drugi dzień po postawieniu załadowany „po marki"*).

Bezpośrednio po wydobyciu sieci z wody i wytrząśnięciu połowu na pokład, następuje patroszenie ryby, polegające na usunięciu jednym cięciem noża skrzeli i części przewodu pokarmowego, oraz zasolenie i zapakowanie w beczki, poczym cały połów odwozi się do najbliższej „bazy" rybackiej, gdzie śledzie jeszcze raz przepakowuje się w „beczki handlowe" i załadowuje na statek, odstawiający je do Gdyni.

Połowy sieciami dryfującymi mają oczywiście i swoje złe strony. Postawiwszy sieć, statek zasadniczo traci z nią kontakt i to na dłuższy przeciąg czasu. Jeśli pogoda popsuje się — wydobycie sieci staje się nieraz wręcz niemożliwe.

*) „marka" na kadłubie oznacza granicę załadowania.

Uwięziona ryba „topi się". Śledź taki traci wartość rynkową. Staje się, „niehandlowy". Ponieważ zaś rybacy pracują „na udziałach" — utopienie połowu odbija się ujemnie na ich zarobkach.

Istnieje jeszcze inny sposób poławiania śledzi, a mianowicie łowienie przy pomocy tzw. traulu. Traul jest to sieć o kształcie lejkowato rozszerzającego się worka, zakończonego dwoma skrzydłami. Specjalnę deski ustawione pod kątem do kierunku traulowania rozprowadzają te skrzydła daleko wszerz. Pływaki unoszą górną krawędź, ciężarki obciążają dolną, by sieć ogarnęła możliwie największy obszar. Traul wloczony po dnie na linach stalowych, nieraz na znacznych, kilkuset metrowych głębokościach, zagarnie w matnię każde napotkane stworzenie.

Towarzyszące traulerom mewy orientują się niegorzej od rybaków w sytuacji. Gdy tylko, po kilku godzinnym traulowaniu rybacy rozpoczynają pracę nad wydobywaniem sieci — mewy z krzykiem opuszczają swoje posterunki i rzucają na wydobywaną z wody matnię, walcząc zajadle o każdy smaczny kąsek.

Nie tylko one zresztą uwijają się koło odpadków połowu. Czasem pojawia się także stado ogramnych, żarłocznych tuńczyków, których apetyty są też niezgorsze.

Połowy traulem obfitują przede wszystkim w śledzie. Wydobywa się ich zawsze bardzo wiele, nieraz ponad sto beczek za jednym traulem. Część soli się natychmiast i pakuje



W matni trafiają się różne okazy

w beczki — część ładuje się w lód, by w stanie świeżym dowieść do Gdyni, gdzie zostaną przetworzone na konserwy.

W matni sieci trafiają także i inne, rzadsze okazy. Między innymi ryby bardzo cenne jak łososie, miętusy, oraz rozmaite przedziwne morskie stwory, przedstawiające raczej dekoracyjną wartość połowu. Ale najważniejszą część połowu stanowią bezsprzecznie śledzie. Stanowią one tak poważny czynnik w życiu gospodarczym społeczeństw, że gdy by ich zabrakło, poprostu zachwiałby się byt wielu ludzi, ba niejednego narodów.

Na szczęście sprawa nie przedstawia się tak tragicznie Śledzie mnożą się szybko i w takich ilościach, że nawet skoordynowane wysiłki ludzi i wszystkich drapieżników morskich nie są w stanie poważnie zagronić „wyludnieniem" śledziowych łowisk.

W początkowej fazie rozwoju naszego rybactwa pełnomorskiego, całe zapotrzebowanie rynków krajowych pokrywał śledź importowany. Oczywiście stan taki nie dał się zbyt długo utrzymać. W dążności do uniezależnienia się od obcego



Stawianie traulu

importu, odpowiednie czynniki, a za tym opiekujące się rybactwem morskim Ministerstwo Przemysłu i Handlu, poczyniło poważne kroki w kierunku organizacji polskich towarzystw połowów dalekomorskich. Powstało towarzystwo „Morze Północne". Następnie jeszcze „Mewa", Pomorze", „Korab" i „Delfin". Rybacy polscy szkolili się w trudnym i niebezpiecznym zawodzie pod kierunkiem doświadczonych fachowców — Holendrów. Dla przeładowywania połowów, oraz celem stworzenia odpowiedniego punktu oparcia dla polskich statków rybackich w bezpośrednim sąsiedztwie obfitujących w śledzie łowisk północno - morskich, zorganizowana została Polska Baza rybacka Shaeveningen w Holandii.

20 dużych statków rybackich (lagrów i trauwlerów) obnosi dzisiaj polską banderę handlową po najdalszych kątach Morza Północnego.

Oczywiście nie jest to jeszcze wszystko. Połowy polskich statków pokrywają zaledwie 17% zapotrzebowania rynków wewnętrznych. Resztę ciągle jeszcze trzeba importować. Sporo już wprawdzie zrobiło się na tym polu, ale wiele jeszcze pracy przed nami. Bardzo wiele pozostało jeszcze do zrobienia...

W parze z rozwojem rybołóstwa idzie rozwój przemysłu pomocniczego. Rozwijają się wędzarnie i fabryki konserw. Przerabiają one oczywiście raczej cenniejszą i rzadszą rybę. „Sól morza" — śledzie docierają wprost do konsumenta niemal w takim stanie w jakim opuszczają statek rybacki. Dlatego też w rubrykach towarowych śledź nie jest rybą morską tworzy własną pozycję i jest po prostu śledziem.



POLSKI PRZEMYSŁ AMUNICYJNY

W pierwszych latach naszej niepodległości produkcja amunicji w Polsce opierała się na wzorach zagranicznych, przeważnie niemieckich i francuskich. Z czasem zostały opracowane wzory własne, które często przewyższają pod wielu względami wzory zagraniczne.

Wyrabiamy obecnie wszelkiego rodzaju amunicję karabinową i działową, potrzebną dla wojsk lądowych, lotnictwa i marynarki wojennej.

Dzisiaj mamy już kilkanaście dużych wytwórni państwowych i prywatnych, których ilość stale się zwiększa równolegle z rozbudową nowych ośrodków przemysłowych. Z dużymi wytwórniami współpracuje wielka ilość pomniejszych zakładów, wyrabiających drobne części składowe amunicji. Do rozszerzenia produkcji pocisków działowych i bomb lotniczych na czas wojny przygotowani jesteśmy w wielu odlewniach sposobem odlewania z żeliwa stalistego, przy zastosowaniu całkowitej lub tylko częściowej obróbki mechanicznej.

W naszych pociskach przeciwpancernych do działek i dział polowych oraz do dział morskich używamy stali stopowych najnowszych gatunków, jakie są stosowane obecnie przez najsłynniejsze wytwórnie zagraniczne (Schneider, Bofors, Skoda itd.).

Dzisiaj nie ma już żadnego rodzaju amunicji działowej najbardziej specjalnej, której byśmy nie mogli produkować w kraju, jak na przykład amunicja dymna, zapalająca, smugowa, oświetlająca, sygnalizacyjna itd.

Jesteśmy przy tym oszczędni, albowiem w celu pomniejszenia kosztu amunicji przeznaczonej do celów szkolenia wojska, wytwarzamy amunicję tanią zastępczą, zdatną do wielokrotnego użycia, jak na przykład zapalniki do granatów ręcznych, 81 mm amunicję Stockesa, amunicję działową (szrapnele) i bomby lotnicze.

Do wyrobu łusek karabinowych i działowych możemy stosować żelazo zamiast mosiądzu, uniezależniając się w ten sposób podczas wojny od potrzeby zakupu miedzi za granicą.

Wobec zaspokojenia własnych potrzeb, mogliśmy już od szeregu lat rozpocząć na szerszą skalę eksport amunicji za granicę. W wielu konkursach zagranicznych na dostawę amunicji działowej i bomb lotniczych (Grecja, Jugosławia itd.) zdobyliśmy pierwsze miejsce pod względem ceny i wysokiej jakości wyrobu i konstrukcji, pomimo konkurencji najsłynniejszych wytwórni zagranicznych (Schneider, Bofors, Vickers, Skoda itd.).

Ceny naszej amunicji działowej są niższe od cen światowych, co tłumaczy się wydajną pracą naszych robotników oraz organizacją wytwórni amunicyjnych, w których stosujemy maszyny najnowszych wzorów zagranicznych i własnych. Eksport amunicji mógłby być znacznie większy niż obecnie, gdyby państwa zagraniczne nie wymagały od nas kredytu długoterminowego.

Szereg naszych wytwórni sprzedało firmom zagranicznym licencje na prawo wyrobu pewnych własnych wzorów amunicji, co najlepiej świadczy o jej doskonałości.

Przemysł nasz w dzisiejszym stanie rzeczy podjąć się może nie tylko dostawy wszelkich typów amunicji kb. i działowej oraz bomb lotniczych, ale także maszyn służących do ich wyrobu. Wyrabiane przez nas narzędzia, jak sprawdziany, aparaty kontrolne i balistyczne do mierzenia ciśnień (kreszery) i szybkości początkowej (ap. Boulenge) itd. odznaczają się dużą dokładnością i precyzją wyrobu. Bogate wyposażenie laboratoriów fabrycznych i wysokie kwalifikacje fachowe pracowników tych laboratoriów i biur technicznych zapewniają dużą sprawność i wysoki poziom techniczny produkcji.

Do przestrzeliwania i odbioru amunicji karabinowej i działowej oraz dla opracowania tabel strzelniczych posiadamy strzelnice i poligony, wyposażone bogato we wszelkiego rodzaju aparaturę balistyczną najnowszych wzorów, spotykanych obecnie na najbardziej nowoczesnych poligonach zagranicznych.

Niezależnie od znacznych osiągnięć na polu produkcji amunicji wojskowej — polski przemysł amunicyjny osiągnął poważne rezultaty w dziedzinie produkcji amunicji myśliwskiej.

Niedawno jeszcze szanujący się myśliwy używał wyłącznie naboi myśliwskich, pochodzenia zagranicznego. Do wyrobów krajowych sfery łowieckie odnosiły się z wyraźnym lekceważeniem.

Dziś polska amunicja myśliwska skutecznie konkuruje z wyrobami zagranicznymi zdobywając sobie coraz szersze rzesze zwolenników nie tylko wśród myśliwych, lecz także wśród wyborowych strzelców stających do trudnych międzynarodowych konkurencji.

Produkcja dobrej amunicji myśliwskiej stanowi bardzo poważną pozycję w naszym budżecie gospodarczym. Jesteśmy krajem rolniczym, łowiectwo, jakkolwiek nie odgrywa w życiu gospodarczym Polski dominującej roli — siłą tradycji absorbuje nas bardzo silnie.

To też kwoty wydawane na amunicję łowiecką nie są małe i zatrzymanie ich w kraju jest niewątpliwie korzystne.

GŁOS ODDAJEMY KOLEŻANKOM I KOLEGOM...

Rubrykę tę przeznaczamy na zamieszczanie korespondencyj o charakterze kronikarskim oraz na podawanie uwag, głosów, spostrzeżeń i wniosków nadsyłanych nam przez Koleżanki i Kolegów. Na tym miejscu będziemy również podawali streszczenia, wyjątki i wyciągi z nadsyłanych nam artykułów, zawierające istotne dla zagadnienia i najbardziej cenne myśli, charakteryzujące zajęte stanowisko. Pragniemy w ten sposób uniknąć odkładania wielu nadsyłanych prac, co dotychczas niejednokrotnie, ze względu na obszerność materiałów, musiało mieć miejsce — często ze szkodą dla aktualności poruszanej sprawy. Część artykułów wybijających się swą wartością publicystyczną, względnie oryginalnością ujęcia i opracowania tematu — będziemy i nadal drukowali w całości.

REDAKCJA.

Zagadnienie postawy moralnej młodzieży omawia kol. J. K. Lipiński z Wolsztyna.

Pisze on:

„Tematy młodzieżowe zapełniają niejednokrotnie szpalty poważnych dzienników. Młodzież spotyka się często z zarzutem braku idealizmu.

Zachodzi tu grube nieporozumienie, spowodowane niezrozumieniem młodzieży przez część starszego społeczeństwa, które pamięta swoją młodość i nie bierze pod uwagę tego, że nasza jest inna! My wzrastamy w innych warunkach niż starsze społeczeństwo. Niepodległość jest dla nas faktem, który oceniamy ze zdrowym realizmem.

Brutalność życia, która pozbawiła wiele jednostek najskromniejszych chociażby warunków bytu, wywołała i u nas reakcję. Jesteśmy bardziej radykalni, bardziej brutalni! Dlatego nie możemy znieść połowiczności z jaką w Polsce załatwia się wiele spraw, problemów itp. Chcemy zdecydowania i postawienia kwestii jasno bez żadnych osłonek. Nasz stosunek do wrogów narodu polskiego, zewnętrznych czy wewnętrznych jest bezkompromisowy! Nie jesteśmy fanatykami, ale surowość i bezwzględność, szczególnie gdy jest ona uzasadniona jest dobra i stosować ją należy.

Młodzież nie zasklepia się w sobie, garnie się do świata i interesuje się wszystkimi zagadnieniami. Do naszych uszu dochodzą słowa doktrynerów społecznych, ale myliłby się, ktoby sądził że pięknymi i podstępnymi słowami uda mu się ją skaptować. Krytycyzm, wrodzony zresztą naszemu wiekowi, każe się zapatrywać sceptycznie na hasła rzucane przez „dobroczyńców ludzkości".

Młodzież pragnie prawdziwego zjednoczenia Narodu. Młodzież jest młodzieżą polską, a nie związaną z taką czy inną partią. W wielkiej rodzinie narodów istnieją tylko jedni Polacy, nie ma gorszych, ani lepszych. My młodzi nie chcemy dzielić się wewnątrz państwa na rozmaite obozy, partie, grupy wzajemnie się zwalczające. Celem naszym jest dążenie do potęgi, znaczenia i wielkości imienia Polski.

Ideałem naszym jest Polska w purpurze i... z mieczem w ręku.

Posądzenie nas o brak idealizmu jest niesłuszne. Idealizm nasz nie jest podobny do przedwojennego, to trudno... nie łączy się bowiem z marzycielstwem, czy romantyzmem. A kto chce mieć dowody naszego idealizmu niech sięgnie do pamiętnych dni z końca września ub. roku.

My byliśmy gotowi...!! A gotowość tę spotęgowały jeszcze bardziej ostatnie wypadki międzynarodowe — i postawa całego społeczeństwa w odpowiedzi na nie! Jesteśmy gotowi silni i zwarci!!!"

Temat ten porusza również kol. W. Wijato, z którego wypowiedzi podajemy następujące fragmenty:

„Uważamy PW. służbę wojskową, obozy pracy — za powinność względem państwa i wypełniamy ją rzetelnie i uczciwie.

Dyskutujemy często między sobą, szukając dróg prowadzących do szybkiego rozwiązania pewnych kwestii społecznych i gospodarczych.

Może niekiedy metody, które chcielibyśmy obrać, są zbyt radykalne i ostre, ale nie mają one nic wspólnego z rozpolitykowaniem. Traktujemy sprawy podlegające dyskusji nie z punktu widzenia jakiejś partii, czy obozu, lecz na podłożu patriotyzmu."

O zbiórce na FON. w Gimnazjum i Liceum koedukacyjnym T-wa Szkół Średnich w Mińsku Maz., która dała w rezultacie 750 zł przesłanych do rozporządzenia Wodza Narodu Marszałka Edwarda Śmigłego - Rydza — pisze nam kol. Restan kończąc:

„...Musimy i my pokazać, że nie obce nam tradycje Grunwaldu i Wiednia."

O ofiarowaniu Armii karabinu maszynowego oraz konia z rzędem przez uczniów Państwowej Szkoły Technicznej i Gimn. i Lic. O.O. Jezuitów w Wilnie w dniu Imienin Wodza Naczelnego Marszałka Edwarda Śmigłego - Rydza — donosi kol. W. Chiliman:

Po pięknej uroczystości wręczenia, w czasie której młodzież żywo przeżywała i manifestowała swą miłość i przywiązanie do Armii i uczucie dumy z postawy żołnierza polskiego — młodzież w zwartych kolumnach z bronią na ramieniu wzięła udział w defiladzie oraz w Hołdzie na Rossie złożonym Temu co tak ukochał Wilno, Wojsko i Młodzież.

Gmina szkolna gimnazjum i liceum im. Słowackiego w Tarnopolu, uchwaliła subskrypcję Pożyczki Obrony Przeciw Lotniczej w wysokości 200 zł.

„Wobec dużej ofiarności młodzieży kwota ta zostanie najprawdopodobniej przekroczona — jak informuje kol. A. Taterwak.".

O ofiarowaniu granatnika i biblioteki dla wojska przez Koleżanki z gimn. im. Marii z Bilewiczów Piłsudskiej dowiadujemy się z listu kol. Lipskiego. „Czasy obecne wymagają od syna i córki ojczyzny wykazania nieobojętności na Jej sprawy. Przykład zrozumienia obowiązków, ciążących na młodzieży dały koleżanki z gimnazjum żeńskiego w Baranowiczach. W dzień Imienin Naczelnego Wodza ofiarowały wojsku granatnik i bibliotekę. „Skromne te dary — mówiły, wręczając je wojsku — nie wiele wzbogacą wojsko, lecz jest to dowód naszej miłości Ojczyzny i Armii. Kupione zostały z naszych groszowych składek, oszczędności za cenę wyrzeczenia się drobnych przyjemności oraz z dochodów, jakie przyniósł bazar zaopatrzony w robótki przez nas wykonane i zabawa szkolna".

Rozważania na temat „Wstępniak i arbiturient" nasuwają kol. Z. Posmykowi z Wolsztyna następujące myśli: „Sześć lat, to niewielki może okres dla człowieka dojrzałego, człowieka w sile wieku i wcale na pewno nie tak ważny jak dla nas. Mamy wejść w życie, w którym wiele należy zmienić; nie możemy patrzeć obojętnie na nasz kraj.

Polska potrzebuje wiele młodych i pełnych zapału sił. Mamy stanąć w szeregach tych, co ojczyznę dźwigną w zwyż. Musimy skoncentrować nasze wszystkie siły w służbie dla Potęgi Polski. Młode pokolenie winno wnieść zgodę do życia naszego, a stanie się Polska wielką „Zestrzelmy myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy". Abiturient wnosi w nowe życie zapał; im więcej tego zapału zachowa w ciągu życia, tym bardziej stanie się wartościowym, albowiem wniesie w społeczeństwo wartości przeciwstawiające się zmaterializowaniu i nakazujące pracę dla ogółu."

O potrzebie zwiększenia zainteresowań sprawami gospodarczymi pisze kol. Gębalska z Ostrowca Św. Krzyskiego: „Literatura gospodarcza naszego kraju jest niestety prawie że nieznana ogółowi społeczeństwa. Jedną z przyczyn tego jest brak zainteresowania sprawami gospodarki społecznej i państwowej. Społeczeństwo nasze jest na ogół go-

spodarczo mało wyrobione, nie posiada zasad podstawowych, którymi by się kierowało w życiu gospodarczym.

Jeżeli więc zważymy, jaki ogrom pracy w tym zakresie stoi przed naszym społeczeństwem, musimy my młodzi już dziś przygotowywać się do zadań, jakie nas w przyszłości oczekują w walce o potęgę gospodarczą Polski.

Musimy więc już na ławie szkolnej rozszerzyć horyzonty naszego światopoglądu, przez zapoznanie się z rodzimą literaturą gospodarczą.

Rozszerzmy nasze zainteresowania na książki z tego zakresu oraz artykuły w pismach codziennych, omawiające te zagadnienia. Znajdziemy tam wiele ciekawych, zgoła nieznanych nam informacji, które zbliżą nas do naszej obecnej rzeczywistości państwowej i wytkną linię postępowania na przyszłość."

Z życia uczniów gimn. J. Piłsudskiego w Łodzi — Kol. S. Jaśkiewicz notuje dwa wydarzenia z ubiegłego miesiąca: Zebranie Koła Naukowego i Koncert urządzony staraniem K. P. H. 8 Drużyny Harcerskiej. Koło naukowe zrzesza olbrzymią większość Kolegów i prowadzi b. szeroko rozgałęzioną działalność, najbardziej ożywioną w działach biblioteki i czytelni.

Projekt przeznaczenia pewnej ilości godzin w radio na audycje „Młodych dla Młodych" wysuwa kol. Jaśkiewicz z Łodzi — szkoda jednak, że zbyt ogólnikowo. Prosimy projektodawcę o szersze rozwinięcie i sprecyzowanie swych myśli. Należało by zastanowić się nad tym: jakiego rodzaju audycje, z jakich dziedzin, co miałoby być ich treścią, czym uzasadnia Kolega ich potrzebę itp. Prosimy innych Kolegów i Koleżanki o zabranie głosu w tej sprawie.

MŁODZIEŻ SZKOLNA NA POŻYCZKĘ OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ I NA F. O. N.

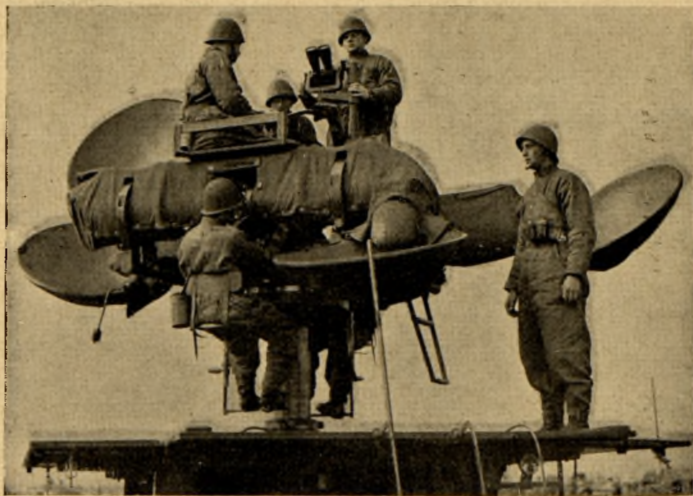
Cała prasa codzienna od chwili ogłoszenia pierwszych wiadomości o emisji Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej notuje z uznaniem o udziale w niej, jak również o wzmożonej akcji zbiórkowej na F. O. N. — młodzieży wszystkich stopni i typów szkół.

Na podkreślenie zasługuje przy tym fakt, że młodzież szkolna odczuwa w wielu wypadkach wewnętrzną potrzebę nieograniczenia się do zbiórki pieniężnej. Pragnie ona zadokumentować swą gotowość, do ciągłego codziennego wysiłku na rzecz dozbrojenia. Tak między innymi uczniowie gimnazjum w Wąbrzeźnie na Pomorzu zgłosili się do prac fortyfikacyjnych w ciągu wakacyj letnich.

Koleżanki i Koledzy! — czy wzięliście już wszyscy udział w zbiórce na Pożyczkę i F. O. N. Kto tego nie uczynił dotychczas, niech nie zwlekając spieszy choćby z najskromniejszym datkiem na jaki go stać!

Czy zastanowiliście się już nad tym, jak chwilowemu entuzjazmowi Waszemu nadać charakter zbiorowego, codziennego trudu na rzecz moralnego i materialnego dozbrojenia?

WOJSKO POLSKIE



Aparat podsłuchowy art. przeciwlotniczej



Artyleria przeciwlotnicza





Artyleria najcięższa

REDAKTOR: Piotr Ilkowski. Strona graficzna: Leonard Rutkowski.

WYDAWCA: Koncern Prasowy „Kultura Fizyczna"

Prenumerata roczna (10 miesięcy) — zł. 2,80, kwartalnie — 0,85. Numer pojedyńczy 15 gr. Konto rozrachunkowe nr 362.

Ceny ogłoszeń: 1/1 — 500 zł; 1/2 — 275 zł; 1/4 — 150 zł; 1/8 — 80 zł.

TREŚĆ NUMERU:

Redakcja i Administracja: Warszawa, Łazienkowska 3. Codziennie od 10—13, ponadto we wtorki i piątki od 16.30—18.30.

Tel. Redakcji 8-50-08. Tel. Administracji 9-95-62.

Do numeru niniejszego dodajemy bezpłatnie dla prenumeratorów broszurę K. Ryzińskiego: „Człowiek charakteru i czynu".

Drukarnia »Społeczna«, Warszawa, Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80.